Cena 8 zł



# ŚWIETLICA KRAKOWSKA

dwutygodnik

Egzemplarz bezpłatny C

Nr. 17 | Kraków, 1 września 1946 r. | Rok II

STANISŁAW KWIECIŃSKI

## Dzień wojny

*Ten dzień*
*pożarem pierwszych bomb*
*na zawsze w serce padł*
*jak cień,*
*złowróżbny cień krzyżacki.*

*Zapłonął świat.*

*Wtedy się krew przelała na polskim sztandarze*
*i zakryła biel*
*zakrzepłą plamą.*
*Wydarte ciszy snu*
*spłonęły miasta,*
*dymem okryły się wsie*

*Za dniem tym przeszedł łańcuch klęski i żałoby,*
*po gruzach czarnych lat,*
*poprzez krzyk grozy, obozy i groby*
*i nieśmiertelność walki.*

*O dnie,*
*któryś dał wojnę nieznaną historii!*
*któryś rozpoczął lata krwi i łez!*
*o tobie wiedzieć to będą potomni,*

*żeś ostateczny złu położył kres*
*i polski sztandar skąpał w krwi i glorii!*

*I dziś,*
*gdy wspomnień potrącane karty*
*przenoszą myśli i serca w ten dzień,*
*wiemy,*
*że poprzez klęskę, ból i męstwo*
*wtedy poczęło się, w czasie pogardy*
*nowej Polski niezłomne zwycięstwo!*

# W siódmą rocznicę

Pierwszego września 1939 roku o godzinie 6-tej rano, równo w 25 lat i 1 miesiąc od chwili wybuchu pierwszej wojny światowej warkot niemieckich samolotów nad Warszawą zwiastował wybuch nowej rzezi.

Polska pierwsza padła ofiarą. Walec niemieckiego imperializmu przetoczył się przez nasz kraj, pozostawiając za sobą ruiny i zgliszcza. Potem przyszła kolej na dalsze ofiary. Mrok niewoli hitlerowskiej rozpostarł się nad całą niemal Europą.

Jak do tego doszło, że równo ćwierć wieku po pierwszej rzezi światowej wybuchła ponowna, znacznie straszliwsza i bardziej krwawa? W jaki sposób pokonane pokojem wersalskim Niemcy stały się po upływie ćwierć wiecza tak groźną potęgą? Warto sobie przypomnieć kilka faktów z niedawnej przeszłości, bo nie są one bez znaczenia i dla chwili, którą obecnie przeżywamy.

Niemcy nie pogodzili się z przegraną. Bezpośrednio po wojnie elementy rewizjonistyczne grupują się w tolerowanych łaskawie przez liberalno-demokratyczną" Republikę Wejmarską na pół tajnych organizacjach typu faszystowskiego. W r. 1932 dochodzi do władzy hitleryzm, jako najbardziej zdecydowany przedstawiciel tych właśnie kół, które głosiły, że Niemcy są powołane do panowania nad światem. Dzieje się to nie bez poparcia wielkiego kapitału Europy zachodniej i Ameryki, który chętnie widziałby w Hitlerze taran przeciwko państwu socjalizmu i zabezpieczenie przeciwko wzrastającym nastrojem rewolucyjnym w samych Niemczech. Ale Hitler — imperialista niemiecki — nie chciał iść na pasku anglo-amerykańskiego imperializmu. Plany wojenne faszyzmu niemieckiego umiejętnie maskuje „paktem antykominternowskim" i walką z „bolszewizmem".

Dzięki cichej zgodzie reakcji międzynarodowej Niemcy dźwigały się w górę. Ciężary nałożone traktatem wersalskim powoli znoszono. Niemcy otrzymały prawo budowy floty morskiej, rozbudowy nowoczesnej zmotoryzowanej armii, wyrosły w wielką potęgę militarno-polityczną tak, że same z czasem zaczęły stawiać warunki, żądać kolonii i nowych terytoriów. Niemcy wraz ze swymi satelitami — faszystowskimi Włochami i Japonią systematycznie przygotowują nowy podbój świata. Włochy anektują Abisynię bez żadnych sprzeciwów ze strony państw demokratycznych. Japonia coraz bezwzględniej prowadzi walkę przeciw ludowi chińskiemu. Wreszcie następuje scentralizowany atak niemiecko-włoskiego faszyzmu na Republikę Hiszpańską. Pod pozorem komedii „nieinterwencji" Anglia i Francja pozwalają na to, aby Niemcy i Włochy przy pomocy gen. Franco przygotowały w Hiszpanii swoje bazy militarne, gospodarcze i surowcowe, aby okrążyły od południa Francję, przyspieszając tym samym faszystowskie zwycięstwo w Europie.

Następne zwycięstwo na rzecz faszyzmu to aneksja Austrii bez żadnego protestu ze strony mocarstw zachodnich. W krótce po tym Niemcy zażądały Sudetów, części Czechosłowacji. Wówczas to miało miejsce owo spotkanie w Monachium pomiędzy Hitlerem, Chamberlainem, Daladierem i Mussolinim, na które reakcja zachodnio-europejska, owi „monachijczycy" jak ich później nazwano, wbrew uprzednio przyjętym zobowiązaniom obrony niepodległości Czechosłowacji oddali kraj sudecki Hitlerowi pod obłudnym hasłem „zahamowania rozlewu krwi". I ta kolejna ofiara rzucona została molochowi faszystowskiemu na pożarcie poto tylko, aby siły niemieckie skierować na wschód — przeciw Związkowi Radzieckiemu. A kiedy krwawy imperialista hitlerowski połknął całą Czechosłowację, mały piesek sanacyjny faszyzmu sięgnął po Zaolzie, kopiąc grób narodowi czeskiemu i Polsce szykując zagładę. W ten sposób Polska została otoczona wałem germańskim już nie tylko od północy i zachodu, lecz także od południa.

To też następną — po Czechosłowacji — ofiarą polityki monachijskiej stała się Polska. Nic tu nie pomogło wierne wysługiwanie się pana Becka Hitlerowi. Nasza rodzima reakcja liczyła, że w sojuszu z Hitlerem zdobędzie ziemie Ukrainy i Białorusi, że stworzy Polskę od morza do morza. Lecz Hitler inną rolę przeznaczył Polsce, nie wasala a państwa podbitego. Zadanie miał ułatwione tym, że rozbrojona zdradziecką polityką sanacji Polska nie miała umocnionej granicy na zachodzie, nie posiadała armii zdolnej przeciwstawić się armii niemieckiej, była rozbita wewnętrznie, przeżarta zdradą, izolowana, oderwana od swych naturalnych sojuszników. Klęska stała się nieunikniona.

Jeden był tylko sposób na uniknięcie klęski wrześniowej — przyjęcie pomocy Związku Radzieckiego. Pomimo antyradzieckiej polityki sanacji, ZSRR w imię dobrze zrozumiałych interesów własnego bezpieczeństwa dwukrotnie — w maju i sierpniu 1939 — ofiarował pomoc rządowi polskiemu przeciwko niemieckiemu najazdowi. Reakcja nasza jednak, chełpiąc się domniemaną mocą obronną Polski, propozycje te odrzuciła.

I tak obóz sanacyjny „silny (w gębie), zwarty (u żłobu) i gotowy (do ucieczki)" wydał kraj nasz na łup najokrutniejszego wroga.

Sojusznicy zachodni nie przyszli Polsce z pomocą. Wypowiedzenie wojny Niemcom we wrześniu przez Anglię i Francję było tylko gestem, nie pociągającym za sobą żadnych poważniejszych działań wojennych. Był to swego rodzaju szantaż polityczny, celem

---

JOHN MAC CRAE

## NA POLACH FLANDRII

*Między krzyżami kwitną maki na polach Flandrii,*
*pod niebem lazurowym szumi słowików armia*
*i wiedzie śpiew skrzydlaty ponad szczątkami armat —*
*a nas już nie ma wcale. Jesteśmy już umarli.*

*Dopiero co żyliśmy i słońce nam wschodziło,*
*kochaliśmy i wzajem byliśmy kochani —*
*a teraz tu leżymy głęboko pogrzebani*
*na polach Flandrii.*

*Podejmij spór nasz z wrogiem i uchwyć z krzepką siłą*
*pochodnię wypuszczoną przez naszą dłoń omdlałą!*
*O, trzymaj ją wysoko! Bo gdy zawiedziesz gorzko*
*nas, zmarłych, sen spokojny nam zmącisz przez swą małość,*
*choć rosną maki krwawe, czerwone maki rosną*
*na polach Flandrii.*

*Przełożył z angielskiego WITOLD ZECHENTER*

wywarcia presji na Niemcy i zmuszenia ich do dalszego marszu przeciw Rosji. Stawką w tej grze była Polska, ofiarowana faszyzmowi hitlerowskiemu w imię koncepcji „wojny na wschodzie Europy".

Wiemy, że koncepcja ta nie wytrzymała próby historii. Hitler nie chciał być wiernym pachołkiem zachodniego imperializmu lecz pragnął odegrać samodzielną rolę polityczną. Wygodniej mu było rozprawić się najpierw ze stosunkowo słabymi, przeżartymi monachijską zdradą państwami zachodnimi, podporządkować sobie całą niemal Europę, a znacznie później dopiero, ze spotęgowanymi siłami uderzyć na Rosję, gdzie miał znaleźć swój grób. Zachodni podżegacze wojenni spotkali się z wojną na własnym terytorium i otrzymali w ten sposób swą „hist- -czną zapłatę".

Te wspomnienia dzisiaj mają dla nas watość nie tylko dokumentarną. Wprawdzie rok zaledwie minął od zakończenia najstraszniejszej z wojen, lecz pewne elementy obecnej sytuacji politycznej każą nam myśleć o zbrodniczych knowaniach monachijczyków w przededniu września 1939 roku i o doświadczeniach płynących stąd dla naszego narodu.

I dziś jeszcze istnieją koła reakcji międzynarodowej, które chętnie znów posłużyły by się Polską jako stawką w antysowieckiej rozgrywce. Są to ci sami, którzy litują się nad losem „biednych pokrzywdzonych Niemców" wyrzucanych z naszych Ziem Odzyskanych, którzy utrzymują regularne oddziały armii niemieckiej i formacje faszystowskie różnych narodowości w zachodniej strefie okupacyjnej Niemiec, ci którzy z „Ośrodka Regensburskiego" andersowców finansują i zaopatrują w broń polskie podzie-

Strzały obałamuconych NSZ-owskich najmitów do działaczy demokratycznych, do żołnierzy radzieckich to przygrywka do tych właśnie planów, niosących zagładę polskiemu narodowi. Mają one na celu osłabienie rządu demokratycznego, napięcie stosunków polsko-sowieckich, wytworzenie atmosfery sprzyjającej wywołaniu antyradzieckiej awantury, w której znów rolę kułaka zbrojnego zachodniego imperializmu odegrały by Niemcy. — pokonane, lecz żądne odwetu. I znów krwawy szlak niemieckiej wyprawy na wschód wiódłby przez nasz kraj, co spowodowało by całkowite unicestwienie Polaków, jako narodu.

Dwie drogi stają dziś przed Polską: droga wiodąca do klęski straszliwszej od wrześniowej, z której naród nasz podźwignąć się nie miałby już siły, albo też droga umacniania naszej potęgi w sojuszu z tymi państwami słowiańskimi, które na równi z nami zainteresowane są w walce z odrodzeniem niemieckiego imperializmu — w sojuszu z wielkim Związkiem Radzieckim na czele. Krwawe doświadczenie 1939 r. uczy nas rozsądku politycznego — każe stanowczo odrzucić wszelkie awanturnictwo, mogące tylko doprowadzić do zagłady narodu, a wybrać drogę dobrobytu i pokoju dla przyszłych pokoleń

K. P.

# Europejskie spory

### ANGIELSKA KLIENTELA

**Konferencja pokojowa w Paryżu** trwa. Ma się jednak wrażenie, że obrady ciągle nie wyszły poza spory na tematy proceduralne. Właściwie dwutygodniowe spory, czy ma się przegłosowywać wnioski zwykłą większością, czy 2/3 głosów, zakończyły się zwycięstwem zwolenników głosowania zwykłą większością, ale problem ten ciągle wraca i opóźnia zwykły tok prac.

Przy omawianiu powyższej sprawy uwidoczniła się jaskrawo klientela bloku anglo-amerykańskiego. Teoretycznie chodziło jakoby o obronę praw małych państw. A tymczasem biło się w postanowienia czterech ministrów spraw zagranicznych, biło się w jedność czterech mocarstw

Dlaczego Evatt, minister australijski, dlaczego delegaci holenderscy tak dolewali oliwy do ognia sprzeczności? To pytanie trzeba rozpatrywać pod kątem zależności klienta od jego mecenasa. Holandia, państwo małe, a zarazem posiadające rozległe i bogate kolonie, już przed wojną była zależna od kapitału międzynarodowego (czytaj anglosaskiego), kiedy musiała go zaprosić do wspólnej eksploatacji bogactw kauczukowych, naftowych czy złóż cyny. Zależność ta pogłębiła się jeszcze bardziej w czasie wojny, pogłębia się z dnia na dzień w związku z tym, że Holandia sama nie jest w stanie walczyć z ruchem narodowo-wyzwoleńczym w Indonezji i do walki musi prosić siły angielskie.

Klient musi odpłacać mecenasowi, i robi to, gdzie tylko może, a także na konferencji paryskiej.

Takich państw jest zresztą więcej. Uginają się one przed wyrokami trustów międzynarodowych i karteli.

Do najdrażliwszych w ostatnich dniach dyskusji należała sprawa stosunków grecko-bułgarskich i sprawa dopuszczenia delegatów albańskich do grona państw decydujących o pokoju i powiększenia tego grona do liczby 22 państw. Faktem jest, że Albania poza specyficznym wypadkiem Hiszpanii i Austrii pierwsza się stała ofiarą agresji faszyzmu. Partyzanci albańscy walnie przyczynili się do klęski armii niemieckiej na Bałkanach rozpoczynając wespół z partyzantami jugosłowiańskimi walkę wyzwoleńczą, wyzwalając swoimi tylko siłami stolicę Tiranę i resztę kraju. Jednak Albania ma zdecydowanego wroga w Grecji, prawdopodobnie zresztą inspirowanej i w tym wypadku przez Anglię. Rzecz jasna — chodzi tu przecież o to, żeby nie dopuścić do obrad jeszcze jednego państwa więcej o ustroju ludowym.

Jeśli chodzi o Polskę — możemy się poszczycić sukcesami naszej dyplomacji. Polak (płk. Naszkowski) został wybrany przewodniczącym komisji wojskowej do spraw traktatu pokojowego z Włochami, innych dwóch weszło jako wiceprzewodniczący do innych komisji.

Kiedy się skończy konferencja? — Ważniejsze — kiedy państwa nabiorą do siebie zaufania...

### ROSJA CHCE BRONIĆ CIEŚNIN

Związek Radziecki domaga się zmiany postanowień konwencji w Montreux (w sprawie Cieśnin w Bosforze i Dardanelach) i wystosował odpowiednią notę do Turcji.

Jak wiadomo — dotąd tylko Turcja miała prawo czy obowiązek bronić tych Cieśnin. Prawo to rozciągało się także na nieograniczoną używalność tych Cieśnin. Niestety — jak wykazała ostatnia wojna — Turcja nie potrafiła obronić całkowicie swej neutralności oraz bezpieczeństwa Bosforu i Dardaneli w czasie ostatniej wojny. Statki niemieckie, zamaskowane jako handlowe, przepływały przez Cieśniny.

ZSRR chce obecnie wziąć wspólnie z Turcją odpowiedzialność za obronę Bosforu i Dardaneli

Historia tych Cieśnin zna już kilkakrotne zmiany układów obowiązujących. Zawsze się to działo, gdy sytuacja aktualna nie odpowiadała poprzedniej. Tak było w r. 1870, gdy Rosja nie mogła pozwolić na przymusową demilitaryzację całego wybrzeża Morza Czarnego. Tak było w roku 1936, kiedy Turcja wypowiedziała Konwencję Lozańską z 1923 roku. Sytuacja w r. 1936 nie odpowiadała sytuacji w roku 1923, kiedy była uchwalana. Gwarantami bezpieczeństwa Cieśnin miały być: Anglia, Francja, Japonia i Włochy. Gdy brakło zgody wśród ówczesnej „Czwórki" zwycięskiej, bezpieczeństwo Cieśnin stało się fikcją.

Obecnie Turcja nie jest w stanie obronić neutralności Cieśnin. Po drugie, potencja ZSRR nie odpowiada dawnej. Rosja musi dążyć do takiego stanu, w którymby się mogła bezpośrednio łączyć z Morzem Śródziem-

### ŁAMANIE SUWERENNOŚCI

Amerykańskie samoloty kilkakrotnie gwałciły suwerenność Jugosławii. Do przelotów nad terytorium tego państwa przyznaje się także nota amerykańska, tłumacząc jednak, że samoloty były nieuzbrojone. Niestety nota nie wspomina, w jaki sposób można było zauważyć brak uzbrojenia..

Te fakty są tylko uzupełnieniem wcześniejszych wypadków. Dwa czy trzy tygodnie temu amerykańscy żołnierze przeszli granicę strefy „A" (pogranicze triesteńsko-jugosłowiańskie) i ostrzeliwali posterunek wojskowy jugosłowiański. Ciekawe, że mniej więcej w tym samym czasie reakcjoniści greccy — zachęceni widocznie amerykańskim przykładem — zaatakowali posterunek albański. Zarazem prasa grecka rozpoczęła obraźliwą nagonkę na marszałka Tito.

Polityczny koncert wydaje się być zgrany. Anglosasi nie są zadowoleni z faktu, że Bałkany przestają być instrumentem mocarstwowej polityki państw pozabałkańskich, że przestają być obiektem gierek i podżegań, a rzetelnie poczynają pracować nad ugruntowaniem suwerenności. Niezbyt przyzwoitą rolę musi niestety dotąd spełniać Grecja, gdzie pod ochroną bagnetów angielskich szaleje terror, gdzie monarchiści roją swe światoburcze plany rewindykacyjne.

Wróćmy do zestrzelonych amerykańskich samolotów.. Ambasador amerykański w Belgradzie wręczył rządowi jugosłowiańskiemu ultymatywną notę. Jest ona wielkim nieporozumieniem. Bo jakże to? — amerykańskie samoloty gwałcą suwerenność państwa niepodległego, sfery oficjalne USA przyznają się do tego, zarazem decydując się na ultymatywną notę — żądają bezkarności w gwałceniu praw małych narodów. Tymbardziej obłudna jest anglosaska gra w Paryżu, prowadzona... dla dobra małych narodów.

Najlepszą metodę w załatwianiu sporów zastosował marsz. Tito. Nie uległ (a z nim cała Jugosławia) nastrojom panikarskim — chociaż o to chodziło prawdopodobnie. Lotników amerykańskich zwolniono, a na notę nie odpowiedziano. Była wysoce niewłaściwa, śmieszna i uderzała w prawa ONZ.

Samoloty amerykańskie zaprzestaną już lotów nad terytorium Jugosławii.

**Wł. Machejek.**

---

# DZIAŁ LITERACKI

*IRENA PANCERZ-GRABOWSKA*

# Tak było w Rzeszowie

Ulice Rzeszowa, małego prowincjonalnego miasta pulsowały ruchem, niby w jakiejś stolicy.

Rzeszów w październiku 1944 roku stał się w obrębie Polski „Lubelskiej" ważnym i żywotnym ośrodkiem. Osobą, która posiadała dziwny dar przyciągania słuchaczy i interesantów, był pełnomocnik rządu do spraw reformy rolnej major Witold Konopka. Wysoki, szczupły, kulturalny, zawsze uśmiechnięty oficer stał się odrazu duszą całej akcji parcelacyjnej.

[illegible] wiele interesowali się mieszkańcy Rzeszowa reformą rolną, nie wiele o niej wiedziano. Major umiał dla jej sprawy zyskiwać każdego. Stawał przed inteligencją, stawał przed robotnikiem, stawał przed chłopem, roztaczając przed nimi w właściwy sobie lekki, sympatyczny — pełen humoru sposób konieczność podjęcia wspólnego wysiłku, budował świetny sztab współpracowników. Doskonały organizator, entuzjasta pracy — umiał natchnąć zapałem każdego z swego otoczenia.

W te pamiętne dni byłam jedną z bliskich współpracowniczek majora. O każdej porze dnia i nocy zastawałam go przy pracy. „Kiedy ty śpisz, Pancerka? — wybiegał pytaniem, z miejsca uniemożliwiając jakikolwiek pochwalny wykrzyknik z mojej strony. Nie przerywaliśmy pracy nigdy.

Trzeba się było spieszyć. Przed zimą należało parcelację zakończyć. Chłop musiał obsiać nowonabytą ziemię. Więc choć samoloty niemieckie krążyły dniem czy nocą, tu i ówdzie rzucając bomby — praca nie ustawała przy wtórze dział przeciwlotniczych.

Wiele kwestii wyłaniało się w czasie podziału. Jak dzielić? Jak mierzyć? A jak uniknąć sabotażu ze strony obszarniczych popleczników w Urzędach Ziemskich? Na wszystko dawał major rzeczowe, konkretne rady. Też gabinet majora był zawsze pełen ludzi. Widziałam nieraz, jak nieznacznym ruchem ręki ocierał pot spływający z czoła, jedyny widomy znak jego zmęczenia.

Sprawę podziału ziemi oddano samym chłopom. Lecz chłopu musiał pomóc inżynier i technik. I to było chyba największym osiągnięciem majora, że umiał zmobilizować setki inżynierów i techników, którzy z oddaniem pracowali.

Inż. Adam Szczerba, mgr Witold Walichiewicz i inni to ci, którzy i po zakończeniu parcelacji poświęcili się już sprawie chłopskiej, zajmując w powstającym do życia Związku Samopomocy Chłopskiej czołowe stanowiska.

Codzień odpływały z Rzeszowa brygady robotnicze na wieś. Co godzina napływały meldunki. Między powiatami zaistniała rywalizacja: który pierwszy zakończy parcelację? W efekcie wojew. rzeszowskie przodowało. Gdy raz po raz zakurzony pyłem, bez chwili wypoczynku stawał przed majorem któryś z pełnomocników, by oświadczyć: „gotowe", rzucał nam major krótkie, jasne spojrzenie.

W stołówce, podczas posiłków spotykali się współpracownicy majora.

Tu w żywych rozmowach roztrząsano przebieg parcelacji, zastanawiając się nad nieprzewidzianymi trudnościami. Tubalnym głosem, gładząc sumiasty wąs, perorował Stanisław Janusz, późniejszy wicepremier Rządu Tymczasowego, przeplatając swe słowa śmiechem, któremu niesposób było nie zawtórować. Wolno, z rozwagą, powodując uciszanie się gwaru, dyskutował Edward Bertold, późniejszy minister Rolnictwa i Reform Rolnych w Rządzie Tymczasowym. Major zabierał zwykle głos ostatni. Zrywał się wtedy z krzesła i spacerując wzdłuż stołu, od czasu do czasu przystając przed którymś z nas, znajdywał nieraz nagłe szczęśliwe rozwiązanie roztrząsanego problemu.

Był późny wieczór, gdy siedziałam obok majora w jego pokoju mieszkalnym nad korektą „Biuletynu Reformy Rolnej". Nagle w ciszę skupionych myśli wdarł się brzęk tłuczonej szyby



*JAN JERZY*

## Błogosławieństwo ziemi

*Na próg wyszedłem chaty*
*i patrzę w ciszę bruzd —*
*łubinu złote kwiaty*
*śmieją się miodem ust.*

*Jesienne złoci [illegible]*
*słoneczny poblask mgły —*
*owocujące drzewo*
*jabłkami liczy dni.*

*I cisza trwa w przyrodzie,*
*doroczny usnął trud*
*z wzruszonym sercem w zgodzie*
*przez plony wieczny cud.*

*I patrzę z niepokojem*
*w wstających wróżbach dnia*
*i wiem, że pola moje.*
*[illegible]*

z równoczesnym hukiem wystrzału. Kula przeleciała między naszymi, pochylonymi nad gazetą głowami, grzęznąc w murze ściany. „Tym razem się nie udało" — skonstatował ze zimną krwią major i wrócił do tłumu czekających w gabinecie interesantów.

Poprzez pola — kroczył z palikiem i sznurem mierniczym ich nowy gospodarz-chłop. — Poprzez pola szła głucha nienawiść obszarniczej zdradzieckiej zemsty. Raz po raz skrytobójcza ręka wymierzała śmierć pionierom reformy rolnej. Po Franciszku Soleckim, nie wrócił już ze wsi robotnik Bronisław Koza, najgorliwszy pomocnik chłopa, nie wrócili i inni. Fakty terroru miast odstraszyć podniecały naszą bojowość.

Postacią, która w mej pamięci wiązać się będzie zawsze ze wspomnieniem parcelacji w rzeszowskim, jest ksiądz Marian Borowiec, obecny przewodniczący Wojew. Rady Narodowej w Rzeszowie i poseł do KRN.

Średniego wzrostu, szczupły, o czarnych, żarliwych oczach, wszędzie, gdzie go wzywano, stawał jako mówca — jako kaznodzieja.

Spotykałam go na drogach, gdy w szybkim „Willys'ie", czy obrotnym „Dodge'u" — zabłocony nieraz po kolana, jechał wraz z robotnikami i inżynierami pomagać chłopu. Sam chłopski syn zrósł się nierozerwalnie ze [illegible]

Wszędzie zakończenie prac parcelacyjnych odchodzono, jako święto.

Wielka uroczystość w Łańcucie w zamku Potockich z udziałem premiera Osóbki-Morawskiego, była pierwszą tego rodzaju w Polsce. Byłam gościem na uroczystości w Budziwoju — rodzinnej wiosce księdza Borowca. Widziałam, z jakim wzruszeniem brali w dłonie chłopi i chłopki dokumenty, które przyznawały im ziemię na włas[illegible]

„Co zrobicie z tym dokumentem?" — zapytałam Piotra Mitałę. — „O! Proszę obywatelki, taki święty papier! Strzec go będę jak oka w głowie! Oprawię pięknie i zawsze go będę przy sobie nosił". Twarz poorana bruzdami rozjaśniła się w uśmiechu. Chłopska dłoń, czarna od ziemi, która wsiąkła we wszystkie pory skóry i nie da się zmyć, dłoń najemnika, gładziła biały papier, prostowała go i przycisnęła do piersi.

Do redakcji „Biuletynu Reformy Rolnej" przychodziły każdego dnia listy od chłopów. Bezpośrednie zetknięcie się chłopa z rzeczywistością, która mu niosła w darze upragnioną ziemię, przeobrażała go. Nieufność początkowa znikała. Chłop poczuł się człowiekiem.

„Od czasu jak mogłem już pracować — pracowałem jako robotnik folwarczny. — — Dzisiaj mam już swoją własną ziemię, ale też dzisiaj, jak przypomni mi się ten przykry sen, który trwał tak długo, bo przez cały czas mej służby folwarcznej — to pięści zaciskają się i przysięgam sobie, że wolałbym zginąć, przepaść, a nie służyć więcej u pana jako fornal" — pisał Wojciech Szczepanik z Trzebowiska.

„Mam lat 75. Od 70 lat pracuję w folwarku Staromieście. Przez całe życie spałem w stajni. Nie miałem swego ani stołu, ani miski, ani dosłownie niczego. Byłem stale bosy, zimą i latem, a przytym dostatecznie obdarty, bo pensji dostawałem 12 zł miesięcznie. Na podstawie orzeczenia Folwarcznej Komisji Podziałowej pełnomocnik P. K. W. N. wydzielił mi 1 ha ziemi. Dostałem jedwie jedną krowę i deputaty, a więc 20 m buraków, 2 m pszenicy i 4 m żyta. Dostałem wreszcie buty, stół, krzesła, szafę i wiele innych rzeczy. W 75 roku życia spełnił się mój sen — zostałem gospodarzem. I choć niedługo mi jeszcze pozostało żyć na ziemi — ale raz wreszcie jestem szczęśliwy" — pisał Jan Bączek ze Staromieścia.

W rzeszowskim prace parcelacyjne ustały. Chłop zasiał swą ziemię i czekał przyszłego plonu. A my czekaliśmy, by front ruszył. Wreszcie przyszła ta upragniona chwila.

Rozeszły się nasze drogi. Każdy z pośród bliskich współpracowników majora Konopki podążył na nową placówkę. Dziś reforma rolna jest faktem dokonanym na obszarze całej Polski. Dziś zyskała ona aprobatę całego społeczeństwa. Patrzę na zbiór numerów „Biuletynu Reformy Rolnej", który leży przede mną na stole i wzrok mój pada na zdanie ostatniego listu, napisanego przez chłopów z gromady Częstkowice: — — ta kochana i najbliższa naszemu sercu gazeta, bodaj że najwięcej pomogła w parcelacji".

Pamiętam, jak major zamknął mą dłoń w długim serdecznym uścisku, gdy przeczytał te słowa.

**Irena Pancerz-Grabowska**

---

*KONRAD RADECKI*

## *Pola śpiewają pracą*

*Zapomniawszy o wszystkim, co było przeszłością,*
*co tutaj kładło klątw pańszczyzny trud,*
*wskrzeszone w nowej Polski ustawiczny cud*
*pola śpiewają pracą i wolnością.*

*To już nie cudza ziemia, obca i daleka,*
*to już nie wrogie miedze granic obcych dni —*
*tu spełniły się dzisiaj pokolenia sny:*
*ziemia własna, siostra człowieka!*

*Już się nikt nie zapyta: dla kogo i za co?*
*jest własny, bliski zagon, taki swój jak krew...*
*Czy słyszysz ponad ziemią wolnych pługów zew?*
*Pola śpiewają pracą!*

---

*ADAM WŁODEK*

# Początki powieściowej prozy polskiej

Oparty na wzorach starożytności, rozkwitł w średniowieczu odrębny rodzaj prozy, tzw. *romans*. Były to powieści, czy też nowele, opiewające przygody sławnych rycerzy, monarchów, wędrównych wagabundów lub wreszcie par kochanków. Osobny dział stanowiły legendy o tematach zaczerpniętych ze starożytnych podań czy z Biblii. Zwano je, zwłaszcza gdy chodzi o legendy biblijne — *[illegible]*

Ponieważ w średniowieczu, z racji swego na owe czasy największego wykształcenia, pisaniem i przepisywaniem utworów literackich zajmowało się najczęściej duchowieństwo katolickie — nic więc dziwnego, że utwory te powstawały zazwyczaj nie w językach poszczególnych narodów europejskich, lecz w urzędowym, dościełnym — w *łacinie*. W łacińskiej wersji dotarły też one do Polski, stanowiąc aż do początków w XVI-go jedyne pozycje z zakresu naszej prozy. Z pośród tych, skąpych zresztą pod względem ilościowym pozycji, wyróżniają się dość dużą popularnością opowieści o Aleksandrze Wielkim Macedońskim, czy też o wesołku-wagabundzie Marchołcie.

Dopiero wiek XVI-ty przynosi nam pierwsze próby prozy w języku polskim. Są to początkowo tłumaczenia najwybitniejszych romansów łacińskich — późniejsze lata przyniosą dopiero utwory oryginalne. Tak więc serię przekładów rozpoczynają: *Leonard z Bończy*, *Biernat z Lublina*, *Jan z Koszyczek*, *Baltazar Opeć* i kilku pisarzy anonimowych, którzy w ciągu lat niespełna dwudziestu odrabiają zaległości stulecia poprzedniego i stwarzają tradycję, które miały trwać przez kilka wieków. Rozpowszechnianiu tej literatury sprzyjał świeży podówczas wynalazek druku — nic też dziwnego, że drukarze krakowscy byli inspiratorami powstawania prac pierwszych prozaików polskich.

Związane bardziej z poezją niż z powieścią, jest jednak „Zwierciadło" *Mikołaja Reja z Nagłowic* pierwszym [illegible]

nalnej prozy polskiej. Nie jest to powieść na temat bohaterskich przygód czy też awanturniczo-miłosnych perypetii, lecz opis życia ziemianina, dobrego gospodarza i pana. [Rej odznaczał się na owe czasy niecodziennym postepowym ustosunkowaniem się do chłopów], dobrego męża i ojca, dobrego obywatela. Sprawom tym poświęcona jest szczególnie część dzieła zatytułowana: „Żywot człowieka poczciwego", i jest uzupełnieniem i przeciwstawieniem wydanej o dwa lata wcześniej przez *Łukasza Górnickiego* książki pt. „Dworzanin" (1566). — „Dworzanin" jest wspaniałym pod względem formalnym przekładem i przeróbką zarazem włoskiego dzieła *Baltazara Castiglione* *) pt. „Il Cortegiano". Książka ta poświęcona jest raczej życiu na wielkopańskich dworach i mimo wybitnego spolszczenia ma pod względem obyczajowym charakter zachodnio-europejski.

Oparte na podziale dotychczasowym z pewnymi tylko odchyleniami i uzupełnieniami, trwają dalej romanse rycerskie (z bohaterskich zmienione na dworskie, opiewające przygody miłosne), romanse satyryczno-awanturnicze i fantastyczne. Romanse te w wieku XVII-tym w Polsce — to przeważnie opowieści wierszowane, nie będziemy ich więc szczegółowo w tym miejscu omawiali. Wymieńmy tylko kilka wybitniejszych nazwisk autorów i tytułów ich utworów. Tak więc: *Samuel Twardowski* („Nadobna Paskwalina" — przeróbka z hiszpańskiego), *Wacław Potocki* („Argenida", „Syloret"), *Hieronim Morsztyn* („Historia ucieszna o zacnej królewnie ze wschodnich krajów, Banialuce"), oraz *Andrzej Morsztyn* („Psyche" — przeróbka z włoskiego).

Tak więc uboga pod względem ilościowym i krystalizująca się dopiero pod względem artystycznym — przechodzi powieściowa proza poprzez pozbawioną jakiegokolwiek smaku literackiego epokę saską (koniec XVII i początek XVIII wieku), poprzez wyróżniające się jedynie w tych czasach próby powieści (też raczej poetyckie) *Elżbiety Drużbackiej* — w nowy okres kultury polskiej: czasy stanisławowskie. Ostatni król Polski, Stanisław August Poniatowski, za którego rządów popadł kraj nasz w półtorawiekowy okres rozbiorów, był wielkim miłośnikiem nauki i sztuki. W okresie tym literatura polska zajaśniała nowymi, godnymi Zachodu blaskami; proza powieściowa jednak, poza książką wielkiego poety-satyryka *Ignacego Krasickiego* pt.: „Mikołaja Doświadczyńskiego przypadki" (1776), nie wzbogaciła się zbytnio w tych latach. Wymieniony utwór Krasickiego stanowi ważną pozycję, świadczącą o dążności do przełamania dotychczasowego szablonu płytkich światopoglądowo romansów. — Otrzymujemy pierwszą powieść polską w której obok uwzględnienia wątków awanturniczo-podróżniczych i obyczajowych, położony jest świadomie nacisk na elementy pedagogiczno-społeczne. Idealne warunki życia publicznego w fantastycznej krainie Nipuanów wychowują Mikołaja Doświadczyńskiego na wzorowego członka społeczeństwa. Po powrocie do kraju umie on przeciwstawić się szlacheckiej ciemnocie, świetnie, z satyrycznym zacięciem przedstawionej przez Krasickiego.

W wiek XIX wchodzimy z nie zawierającymi żadnych rewelacji powieściami obyczajowymi i historycznymi, z których wybitniejsze to: *Juliana Ursyna Niemcewicza* „Dwaj panowie Sieciechowie" (1815) oraz „Jan z Tęczyna" (1825), *Fryderyka Skarbka* „Chwila wesołości" (1822), „Pan Starosta" (1826), „Podróż bez celu" (1825), czy *Elżbiety z Krasińskich Jaraczewskiej* „Zofia i Emilka" (1827).

Spopularyzowany wiedy w Polsce rodzaj powieści historycznej wywodzi się od głośnego, żyjącego podówczas pisarza angielskiego *Walter Scotta*. Wpływy jego zaciążyły poważnie również i na dalszych okresach naszej literatury, choćby na romantyźmie. Lecz wielka ta epoka, która wydała najświetniejszych poetów polskich, również nie przyczyniła się zbytnio do rozwoju naszej prozy. Romantyzm sprzyjał u nas raczej rozkwitowi powieści poetyckiej, która obok dzieł *Juliusza Słowackiego*, *Zygmunta Krasińskiego*, *Antoniego Malczewskiego* („Maria") czy *Seweryna Goszczyńskiego*, — najgenialniejsze wcielenie znalazła w nieśmiertelnym poemacie *Adama Mickiewicza* pt. „Pan Tadeusz" (1834).

Dopiero u schyłku epoki romantycznej zaczynają się rodzić nowe dążności prozy polskiej. Poprzez książki *Michała Czajkowskiego*, *Henryka Rzewuskiego* („Pamiątki Seweryna Soplicy", „Listopad") *Ignacego Chodźki*, *Zygmunta Kaczkowskiego*, poprzez wskrzeszenie tradycji gawędy pamiętnikarskiej (której mistrzem był w w. XVII-tym *Jan Chryzostom Pasek*), poprzez realizm historyczny i społeczny utrwala się polska proza powieściowa jako odrębny gatunek literacki.

Najtrwalsze fundamenty pod gmach tej prozy położył pierwszy nowoczesny powieściopisarz polski *Józef Ignacy Kraszewski*. Twórczość jego zapoczątkowuje nową fazę rozwoju prozy polskiej. Zagadnienie z tym okresem związane, przejście w czasy *pozytywizmu* — wszystko to wymaga szerszego omówienia. Nie mogąc pomieścić się w ramach niniejszego artykułu, winny być te kwestie tematem oddzielnego szkicu.

*ADAM WŁODEK*

*) Czytać należy Kastillone.

---

JEAN [illegible]

# W CZAS WOJNY — W CZAS POKOJU

*Poniższy wiersz francuskiego poety-partyzanta, całkowicie aktualny i u nas, obrazuje rolę partyzanta podczas wojny i pracę, jaką ma wykonać podczas pokoju.*

*Red.*

*W ciemności nocy krok,*
*już pożar rani mrok,*
*magazyn płonie już,*
*most pęka w trzasku szyn —*
*tak pośród śmierci drwin*
*przechodzi walka burz.*

*Zasadzki czujny front,*
*tajemnych schronisk kąt,*
*ukrytych lasów pieśń,*
*szept podsłuchanych słów —*
*towarzysz uciekł znów,*
*towarzysz poległ gdzieś.*

*Zmęczony grozą lud,*
*czuwania ciężki trud,*
*sen tęsknot, pragnień zryw,*
*śnieg pada, mrozi deszcz,*
*poranków krwawy dreszcz,*
*popiołów szary dym.*

*Żegnania, odjazd wciąż,*
*oddziały w rozkaz wiąż,*
*idziemy, atak znów —*
*straceńczy bierze cień*
*walczący w noc i dzień*
*powstały z mogił huf.*

*To wolni strzelcy, to partyzanci,*
*duma i miłość narodu Francji,*
*synowie fabryk, synowie wsi*
*o wyzwolenie walczący dni!*

*Powrotu wielki dzień —*
*fabryka pracą tchnie,*
*żelazo daje rytm*
*metalem płynnych słów,*
*do huku młotów słu.*
*ogień spowija dym.*

*Niezłomnej woli myśl:*
*w warsztatach związać dziś*
*owocujący zew:*
*stal siekier, które tną,*
*szept zbóż idący wsią,*
*radosny kraju śpiew.*

*Kierunek jeden — wprost!*
*już naprawiony most,*
*już miasta życiem wrą,*
*przez pełny pracy kraj*
*w odbudowaną dal*
*pociągi chyże mkną.*

*Już odnowiony dom,*
*szkoła dziecięcym dniem,*
*piosenka trzyma straż,*
*węglowy, czarny cios,*
*pszeniczny, złoty kłos,*
*płynący statku maszt!*

*To wolni strzelcy, to partyzanci,*
*duma i miłość narodu Francji,*
*synowie fabryk, synowie wsi*
*dla odbudowy złączeni dni!*

*Przełożył z francuskiego*
*WITOLD ZECHENTER*

HANKA PIEKARSKA

# Miłosierdzie

Świtało. Do ciemnej suteryny zajrzał lękliwie anemiczny promyk światła. Rozjaśnił wilgotne ściany, stół kołyszący się na kulawych nogach, rozwalone łóżko.

Wstawał jesienny dzień. Jeden z wielu monotonnych, dżdżystych dni warszawskiej nędzy.

Maryśka otworzyła zaspane oczy i strzepnąwszy niecierpliwie z ramienia mężowską głowę usiadła na łóżku. Ręce oparła na wypukłym brzuchu. Kopało, oj kopało to rwące się na świat maleństwo. Kręciło się bez przerwy, chcąc przyśpieszyć może dzień, w którym zdziwione oczy niemowlęcia ogarną ciemny pokój. Maryśka zgięta wpół mówiła cicho do małej istotki: „Oj, synu, smutno na świecie. I pocoś ty się teraz na ziemię wybierał. Nie lepiej ci było u Pana Boga za piecem siedzieć?"

Podniosła głowę szukając w rozjaśniającym się pokoju okrągłej tarczy zegara. Dochodziła szósta. Zwlekła się z łóżka chcąc rozpalić ogień pod kuchnią, ale drzewo było nie porąbane. Zdjął ją nagły gniew na męża. Tyle razy prosiła, żeby z wieczora naszykował. Teraz jej samej przecież rąbać ciężko.

— „Franek, Franek, wstawajże! Jak król się wylegujesz! Drzewaś mi nie porąbał, a prosiłam!"

Urągliwy głos Maryśki dotarł do uszu Franka jak niespodziany krzyk. Zerwał się przerażony i aż przysiadł na brudnej pościeli.

— „Co się stało, co takiego?" — Dostrzegł nareszcie Maryśkę.

— „Jezus, aleś mnie przestraszyła. Czego się tak drzesz?"

Kobieta wskazała ręką na drzewo. Chciała coś powiedzieć, ale nagle rozpłakała się, chowając twarz w ręce. — „Drzesz, drzesz" — pochlipywała pełna żałości.

Niczego tak nie znosił Franek jak tego jej zawodzącego płaczu. Czuł się czemuś winien, a nie wiedział czemu. Nie umiał jej uspokoić. Te babskie łzy żenowały go i irytowały jednocześnie.

Mrucząc cicho wstał z łóżka i doszedł do drzewa. Przechodząc koło żony pogładził ją niezdarnie po włosach. Wyprostowała się i przez twarz przebiegł jej skurcz bólu.

Franek zląkł się nie na żarty. — „Maryś, połóż się lepiej. A może to coś się zaczyna?"

— „Eh, nie, jeszcze z trzy tygodnie czasu". — Dała się jednak doprowadzić na posłanie.

Franek chwycił siekierkę. Za parę minut, kiedy woda gotowała się już w czajniku podał Maryśce bułkę z herbatą. Uśmiechnęła się na widok bułki. Rzadko teraz jadała białe pieczywo, bo na wszystkim trzeba było oszczędzać. Pieniądze szły na wózek, pieluszki, opał na zimę, żeby się maleństwo w cieple chowało.

Franek popijał herbatą kartkowy chleb. Gliniasty, lepiący się do dziąseł, ale zawsze chleb — więc na uśmierzenie głodu dobry.

Patrząc na męża Maryśka mimowoli porównywała go z sąsiadami. Wszyscy byli zaradni, u wszystkich tłuszczów i kiełbas było pełno, tylko u nich ciągle bieda. Szewc Koper z sąsiedniej suteryny majątku się na wojnie dorobił. Chwali sobie dobre czasy, kiedy raz na tydzień z towarem pojedzie i to za pracę wystarczy. Nie to co przed wojną buty reperować, dzień i noc nad robotą sterczeć, żeby na życie zarobić. Albo ta Fererakowa, co papierosy kradzione sprzedaje. Palto sobie nowe kupiła i córce — tej latiryndzie buty skórkowe. Albo tych trzech Łabyzów, co na górze bimber robią aż tu zapach zalatuje. Forsy mają jak lodu. Ubierają się elegancko i z panienkami od knajpy do knajpy chodzą. Młode to jeszcze uwudziestu lat nie ma, a już sobie radzi.

Zapatrzyła się w swoje myśli, aż jej bułka przestała smakować. Mruknęła z przekąsem w stronę Franka:

— „Pohandlowałbyś trochę, poszmuglował i zaraz by nam lepiej było... Ale ty to tylko tym swoim wozem jeździć potrafisz i więcej [illegible]"

Franek odwrócił głowę w stronę mówiącej. Popatrzył na nią chwilę, a potem zaczął cicho:

— „Ej Maryś, tylko o pieniądzach myślisz. Zobaczysz u kogoś kiełbasę, to ci zazdrość. A ja widzisz, cholernie tego handlowania nie lubię. Skórę się tylko z uczciwych ludzi zdziera i na krzywdzie majątek zbija. Mnie przecież nie o Niemców, wiesz, mnie o naszych ludzi idzie. Niemcom to sam bym wszystko powykradał, bo to nasze. Ale jak się kto nauczy paskować, to umiaru żadnego nie zna i robi się z niego świnia. Ja nie chcę się ześwinić. Można jeszcze uczciwie sobie życie urządzić. Wolę ciemny chleb niż ich frykasy.

A nie wiesz, że Nowak już sześć miesięcy w obozie siedzi za szmugiel, a Zośce od Okuniów zęby powybijali i teraz osiemnaście lat dziewczyna, a chodzi jak stara. Żeby to za politykę, to rozumiem. To człowiek wie, że sadła za skórę szwabom zalał to się męczą. ...Ale za handlowanie, za to, że się żyć chce, po obozach siedzieć... To ja już wolę swoją robotę."

Umilkł. I Maryśka milczała żując bułkę. W nagłej ciszy zaczętego kłótnią dnia okrągły zegar wydzwonił [illegible]

Franek wstał, naciągnął kurtkę, szukał parę chwil rękawic. Przy pracy ręce marzły najbardziej, grabiały i odmawiały posłuszeństwa woli człowieka.

Podszedł do żony. Leżała wyciągnięta na łóżku. Jak na usprawiedliwienie westchnęła idącemu do pracy mężczyźnie: „Takam dzisiaj słaba".

— „Nie wstawaj" — rzucił w drzwiach. „Postaram się przyjść wcześniej i coś do jedzenia przyniosę".

Zaraz za zamkniętymi drzwiami owiał go zimny, październikowy wiatr. — „Cholera jesień" — zaklął przez zęby. Jak na złość szedł w przeciwną wiatrowi stronę. Zimno było przejmujące. Przyspieszył kroku.

Gdy przyszedł za Zieloną zastał starego w złym humorze. Bębnił palcami po stole w swym małym kantorku. Dorożkarz Nr. 72 kłócił się z nim o poględy w dorożce resor. Że naprawa nie do niego należy, tylko do właściciela. Stary zagroził utratą posady, więc dorożkarz Nr. 72 ucichł, tylko rozglądał się dookoła ze złością.

Swoją drogą, jak to dobrze być dorożkarzem. Wozić pasażerów to nie żadna praca. Co innego przy wozie

---

JANINA LIPSKA

## Kobietom z prowincji

*Wszędzie widać błoto; w błocie stoją domy, błotem ochlapane. Kominy ziewają dymem w mgłę wilgotną, smutne, choć czerwone stoją fuksje w oknach; tuż za domem chude drzewo nudzi się i moknie.*

*A wyjdźcież wy zza tych fuksji, zza oparów kapuśniaka pomieszanych z nową plotką! I usuńcież to błoto (stare błoto, nasze błoto!), które pęta ludzkie nogi, zatrzymuje wozów koła i rozdziela dom od domu i kałużą pluje! Wyjdźcie wszystkie, matki z dziećmi i ulice wybrukujcie; i nauczcie wasze dzieci, by tych bruków nie niszczyły.*

*Zamiast fuksji sztywno-smutnych, wstawcie w okna uśmiech jasny, zaśpiewajcie dobrym głosem, żeby praca szła wam prędzej, żeby zdążyć do świetlicy, do ochronki, do szpitala, do czytelni, na zebranie, gdzie już nie ma ważnych „paniuś".*

*Wtedy deszcz obmyje czysto lśniące bruki pełne blasku, a mgła miękka, niby smutna, będzie droczyć się z przechodniem zasłaniając, ukazując krok za krokiem jasne domy, czyste płoty i ogrody.*

*A zza płotu nagle drzewo przegląda się w bruku lśniącym; i już wcale się nie nudzi, tylko oczekuje wiosny.*

Wszystko przez to, że [illegible]y na kaucję nie miał. Woz mu Stary z łaski zawierzył, ale dorożki nie chciał. A i tak ciągle o wielkiej łasce przypominał, chociaż grosza na Franku nie stracił.

Stary zobaczywszy Franka znalazł mu natychmiast zajęcie: „O, Sooczak, dobrze, że już jesteście. Pojedziecie z wozem po drzewo na Madalińskiego i przywieziecie je do mnie na Królewską. Tylko jedzcie prędko, bo czekają."

Źle się dzień zaczynał. Franek wiedział, że za zwózkę drzewa grosza nie dostanie. Wszystko co robił dla rodziny Starego nazywało się „odrabianiem kaucji". Wsiadł na wóz i skierował chudą szkapę w stronę Mokotowa.

Kieedy skończył ładować dochodziło południe. Pełny wóz stał gotowy do drogi, ale szkapa nie mogła go ruszyć. Nie pomogły perswazje ani [illegible]. Trzeba było z całej siły pchnąć wóz z tyłu. Ruszył wreszcie. Koń ciągnął go krok za krokiem. Franek szedł obok z batem. Na którymś przystanku musiał zatrzymać konia przed tramwajem. Gdy chciał jechać dalej zwierzę nie mogło znów uciągnąć wozu. Na nic nie zdała się [illegible] nawet pomoc Franka. Mężczyzna pomyślał o straconym czasie i zarobku, o leżącej w domu żonie i ogarnęła go pasja. Doprowadzony do wściekłości zaczął okładać szkapę batem coraz mocniej i mocniej. Nie słyszał ciężkich kroków, nie widział zbliżającego się żandarma. Opamiętał się dopiero, usłyszawszy nad sobą gardłowy krzyk Niemca.

— „Du verfluchter Pole, co robisz z koniem", Żandarm błyskawicznym ruchem wyciągnął bat z frankowej ręki. Śmignął mu przez twarz, przez brzuch, przez plecy.

— „Du Schwein, to niemiłosierne, nieludzkie, tak męczyć zwierzę"

Jezdnia w szybkim tempie zbliżała się do oczu Franka. Uchwycił się jej oburącz.

— „Polskie bandity tylko biją biedne konie".

Czerwone, lepkie — ciekło koło [illegible]

— „Kultur was trzeba uczyć i ludzkości".

Franek skręcił się, wierzgnął nogą, która znalazła oparcie na bucie Niemca.

— „Du, frech" — wrzasnął rozwścieczony i ręką domacał się rewolweru.

Ciało drgnęło.

**Hanka Piekarska**

---

*JERZY BROSZKIEWICZ*

# Fryderyk Chopin

W roku 1810, w Żelazowej Woli pod Warszawą urodził się Mikołajowi Chopinowi syn — Fryderyk. Pan Mikołaj był nauczycielem języka francuskiego — a zatem, według ówczesnego sposobu oceniania człowieka, znaczył nie wiele i wisiał u pańskiej klamki. Ale mimo to dbał o edukację swych dzieci i stało się tak, że mały Fryderyk rozpoczął naukę gry na fortepianie u Wojciecha Żywnego.

Okazało się, że chłopak ma talent, jakbyśmy dziś powiedzieli, sensacyjny — w dodatku zaczyna komponować: i to już w siódmym roku życia! Umiejętności prowincjonalnego pedagoga — Żywnego — nie wystarczają i po niedługim czasie Fryderyk, słynne już „cudowne dziecko", zostaje uczniem ówczesnej sławy warszawskiej, Józefa Elsnera. Elsner był wytrawnym muzykiem i szybko zorientował się w talencie swego ucznia — już wtedy obdarzył go przymiotnikiem „genijalny". Ale podobna historia jak z Żywnym powtarza się i w wypadku Elsnera — stara bajeczka o tym, że uczeń przewyższył mistrza, stale będzie się odnawiać w życiu Fryderyka tym bardziej, że Warszawa — szczególnie pod względem muzycznym — była w owych czasach zdecydowaną prowincją Europy. Nic dziwnego, że talentowi Fryderyka Chopina a i jego ambicjom ciasno było w ramach prowincji a nawet taka „gwiazda" jak Elsner nie mogła wystarczyć ani swą wiedzą ani umiejętnościami. W efekcie po kilku latach Elsner był już tylko przyjacielem i wielbicielem Fryderyka, pełnym podziwu dla pianisty i czołobitności dla talentu kompozytorskiego. A zatem młody Chopin — żądny wiedzy i żądny sławy wyjeżdża jako dziewiętnastoletni młodzieniec na podbój Europy.

Pierwsze triumfy to Wiedeń. Ale arbitraż kulturalny ówczesnej Europy sprawuje inne miasto — już wtedy stolica świata: Paryż. Ażeby dowiedzieć się jak ten Paryż przyjmował wówczas żądnych wiedzy i sławy artystów, należy przeczytać książkę Balzaka p. t. „Stracone złudzenia". Sam zresztą tytuł wyjaśnia dość dużo, by nauczyć się sceptycyzmu. Tak: Paryż łatwo, prawie każdemu dawał wiedzę, ale sławę dawał jednemu na tysiąc — skąpo. Francuzi tracili złudzenia — cóż dopiero cudzoziemcy. I cóż dopiero cudzoziemiec z tak zapadłej prowincji Europy, jak Warszawa. O Polsce wiedziano wówczas niecoś we Francji, pamiętano szarże napoleońskich ułanów i naszą walkę o niepodległość, powstanie 31 roku było co się zowie sensacją polityczną i manifestem bohaterstwa. Nic dziwnego, że nad Sekwaną często powtarzano zachwyty na temat tych „braves Polonais" (dzielnych Polaków). Ale intelektualiści i artyści z nad tej samej Sekwany nie mieli zbytniego zaufania do naszej kultury — tym bardziej dla naszej muzyki, która — jak wiadomo — ani razu jeszcze nie wyszła z roli pokornego ucznia zachodnich mistrzów.

I oto z kraju „bohaterów i nieuków" przybywa do Paryża młody człowiek, o którym również młody już sławny Schumann pisze tak: „Czapki z głów, panowie! To geniusz!" A za Schumannem powtarzają takie słowa inni — o Fryderyku Chopinie coraz głośniej i sławniej. Zdarzył się ów wypadek jeden na tysiąc: zamiast stracić złudzenia zdobył sławę. Rzecz prosta, nauczył się także nie mało gorzkiej wiedzy o życiu — mimo pozorów nie wszystkie jego dni upłynęły pogodnie i wygodnie. Powrót do kraju ma zamknięty — gnębi go choroba płuc — wydawcy płacą mało a nie zawsze punktualnie — lekcje to ciężka praca — sprawy sercowe również nieraz przysparzają mu, mówiąc bardzo oszczędnie, kłopotu. Na sukcesach i troskach upływa dwadzieścia lat pobytu na obczyźnie, w roku 1849 Fryderyk Chopin umiera w Paryżu i zostaje pochowany na cmentarzu Père Lachaise. Dzień jego pogrzebu jest dniem wielkiej żałoby całego artystycznego Paryża — arbiter sztuki całego świata rozumie doskonale, ze jest świadkiem pogrzebu jednego z największych twórców w historii muzyki.

Dzień śmierci Fryderyka Chopina jest jednak w tej historji datą biograficzną, ponieważ sztuka Chopina żyje. I to żyje po dziś dzień — za trzy lata Polska obchodzić będzie stulecie śmierci Fryderyka Chopina, ale nie będzie to jubileusz żałobny. Będzie to obchód triumfalny — nie inaczej: po stu latach wiadomo już całemu światu, że choć człowiek imieniem Fryderyk Chopin umarł w roku 1849, to dzieła jego są — o ile można użyć o jakimkolwiek ludzkim dziele tego słowa — nieśmiertelne.

Przyjaciele Chopina — czy to Elsner, czy Mickiewicz, czy pani George Sand — nieraz namawiali go, by stworzył „wielką, narodową operę". Elsner sam był kompozytorem oper, zaś Mickiewicz, Sand i wielu innych po prostu.. nie znali się na muzyce. W tych dwu faktach geneza owych namów. Trzeba bowiem wiedzieć, że w pierwszej połowie XIX wieku była moda na bombastyczne, „wielkie i narodowe opery" — specjalistą od nich był współczesny Chopinowi Meyerbeer, kompozytor dość wyraźnie „śmiertelny" i coraz lepiej zapominany. Jednak w owe czasy był sławny, opery także, więc nic dziwnego, że artyści miary Elsnera i ludzie dobrej woli, lecz nie znający się na muzyce, namawiali Fryderyka do pójścia drogą... mody.

Jednak Chopin pozostał wierny jednemu instrumentowi — fortepianowi. I faktem jest, że tym jednym instrumentem powiedział więcej niż inni orkiestrami. W porównaniu z takim np. Bachem, Mozartem czy Beethovenem — innymi „nieśmiertelnymi" — skomponował ilościowo nie wiele, jednak ani ten fakt, ani ograniczenie się do jednego instrumentu w niczym nie umniejsza jego prawdziwej wielkości.

Chopin był kompozytorem epoki romantycznej i jednym z jej sztandarowych przedstawicieli. W muzyce romantyzm oznaczał przede wszystkim poddanie konstrukcji formalnej prawu swobodnego natchnienia, a zatem oznaczał odwrót od form i ga-

tunków wyształconych przez epoki poprzednie, w szczególności przez t. zw. szkołę klasyków wiedeńskich — romantyzm chętnie wypowiadał się formami drobnymi, wprowadzał elementy mniej lub więcej oryginalnej (czasami, a nawet nie rzadko fałszowanej) ludowości — stwarzał swym nowatorstwem fundamenty dla następnych 80-ciu lat sztuki europejskiej.

Zły to zwyczaj obierania w sztuce królów epoki i wywyższania jednego artystę nad drugiego. Dlatego nie nazwę Chopina największym romantykiem. Ale nie ulega wątpliwości ten fakt, że on najwięcej z wszystkich romantyków nauczył Europę nowego sposobu muzycznego myślenia, czyli najwięcej nowych dróg otworzył przed muzyką XIX a nawet i XX wieku. To wystarczająca legitymacja wielkości. Nie przesadzę nawet w drugim pozornie przesadnym twierdzeniu: że wszyscy wielcy kompozytorzy drugiej połowy XIX wieku idą drogami wytyczonymi przez niego i znajdują się pod jego urokiem. A zatem stało się wreszcie tak — po trzystu latach daremnych prób — że polska muzyka porzuciła rolę ucznia. Wprawdzie od śmierci Chopina do wystąpienia Karola Szymanowskiego następnego wielkiego naszego muzyka, upłynęło pół wieku, to jednak tradycja działa. A nasi współcześni już dużo mają do powiedzenia światu.

Pozostaje do rozpatrzenia jeszcze jeden problem — czy Chopin istotnie reprezentuje nasz naród — czy nie jest, jak chcieli niektórzy, tylko spolonizowanym Francuzem (i to — dla Niemców — Alzatczykiem), znajdującym się pod wpływem romantyzmu niemieckiego. Nie potrzeba tu żadnych metryk, oświadczeń ani dokumentów. Wystarczy muzyka Chopina — ona będzie najlepszą metryką, oświadczeniem i dokumentem.

A więc sprawa polskości. — Większość kompozycji Chopina można ostatecznie zaliczyć do sztuki kosmopolitycznej i uznać za własność całego świata. Ale pozostają dwie formy bezwzględnie polskie — mazurki i polonezy Chopina — to najlepsza metryka jego pochodzenia. Polonezy można — najdalszą przenośnią — nazwać najwyższej próby publicystyką polityczną w muzyce. Zaś mazurki to już dokument najlepszy: genialnie przetworzony w sztukę oryginalny polski folklor. Tylko jeden rodzaj ludzi potrafiłby nie uznać mazurków Chopina za całkowicie wystarczający dowód jego polskości — byliby to ludzie... głusi.

Pozostaje jeszcze sprawa owych wpływów, o których szczególnie głośno lubią wspominać Niemcy, a jest to plotka tym bardziej denerwująca, że bezpodstawna. Wmawiają oni Chopinowi uleganie twórczości Schuberta czy Schumanna. Wystarczy jednak przyjrzeć się sile oddziaływania tych zresztą wielkich twórców na rozwój muzyki a sile oddziaływania muzyki chopinowskiej, by zorientowali się, że porównanie nie wymaga komentarzy — wystarczy owe „wpływy" nazwać co najwyżej pokrewieństwem ideologicznym — wszyscy trzej byli romantykami. To wszystko.

Na koniec jeszcze raz przypomnę: za trzy lata będziemy obchodzić stulecie śmierci Chopina. Stulecie to wystarczający dystans do mierzenia artystycznej wielkości i dziś wie cały świat, że Chopin był wielki. Dlatego rok 1949, rok chopinowski będzie nie rocznicą żałobną — lecz obchodem triumfalnym — jeszcze jednym triumfem w życiu sztuki Fryderyka Chopina.

Jerzy Broszkiewicz

# Na 25-lecie śmierci Aleksandra Błoka

**ALEKSANDER BŁOK** (1880—1921) jeden z najwybitniejszych nowoczesnych poetów rosyjskich. Obciążony ładunkiem symbolizmu i mist[illegible]igijnego, pogrążony w rozpaczy nad upadkiem moralnym świata, dochodzi jednak Błok do sformułowania poetyckiej ideologii, w której pojęcie Ludzkości i Ojczyzny kojarzy się z obrazem Rewolucji. Toteż nic dziwnego, że będąc wrogiem bezideowej inteligencji i szarego mieszczaństwa, po przewrocie październikowym 1917-go roku [illegible] szeregach walczą[illegible] słowianofil, poświę[illegible]rów sprawom współżycia [illegible] słowiańskich i ich sto[illegible] oraz do Azji.

Śmierć Błoka wywołała przygnębiające [illegible] całym świecie. Opłakiwano go jako „ostatniego liryka rosyjskiego". Ukazało się wiele książek o nim; najważniejsze pozycje z tego zakresu, to prace przyjaciela Al. Błoka, również wielkiego pisarza rosyjskiego — Andrzeja Biełyja.

Wybitniejsze książki Błoka, to: „Wiersze o Pięknej Pani" (1905), „Ziemia pod śniegiem" (1908), „O miłości, poezji i służbie państwowej" (1908), „Rosja a inteligencja" (1918), „Ostatnie dnie władzy carskiej" (1921), „Ogród słowiczy" (1918), „Dwunastu" (1918) „Odwet" (1922).

*ALEKSANDER BŁOK*

*

*Ty przechodzisz bez uśmiechu,*
*nisko masz spuszczone rzęsy,*
*a w ciemności nad katedrą*
*świeci złoty kopuł rząd.*

*Twe oblicze tak podobne*
*do wieczornych Bogurodzic*
*skromnie rzęsy spuszczających,*
*odchodzących w siwej mgle.*

*Ale z tobą idzie chłopczyk*
*kędzierzawy w białej czapce,*
*ty prowadzisz go za rączkę,*
*aby się nie potknął gdzie.*

*Stoję w cieniu kolumnady*
*tam, gdzie wicher dmie surowy*
*w wytężone moje oczy*
*ścieląc je kroplami łez.*

*Pragnę nagle wyjść z portalu*
*i zawołać: „Matko Boża,*
*po co tu do złego miasta*
*Dzieciąteczku każesz iść?"*

*Ale język jest bezsilny.*
*Ty przechodzisz. A za tobą*
*nad świętymi stóp śladami*
*kładzie się niebieski mrok.*

*Patrzę długo i wspominam*
*te spuszczone twoje rzęsy*
*i jak chłopczyk w białej czapce*
*cichy uśmiech tobie słał.*

*

*Dziewczę śpiewało na kościelnym chórze*
*o tych zmęczonych w bezgranicznej doli,*
*o tych okrętach miotanych przez burze,*
*o tych, co szczęścia nigdy nie zaznali.*

*Taka pieśń biła pod mroczną kopułę*
*i promień padał na dziewczyny czoło*
*i wszystkim w sercach rosła jasna czułość,*
*gdy suknia jej tak promieniała w koło.*

*I każdy myślał, że już radość będzie,*
*że wszędzie okręt do portu zawinie,*
*że na obczyźnie tułacz już zdobędzie*
*życie spokojne, w którym szczęście płynie.*

*I głos był słodki, i promień przenikał,*
*lecz pod ołtarzem, świadom złej przyszłości,*
*zapłakał nagle mały komunikant,*
*że nikt nie wróci tu z dalekich włości.*

*

*Pochowają, zakopią głęboko*
*i mogiłka wnet trawą zarośnie,*
*i usłyszym daleko, wysoko*
*gdzieś na ziemi deszcz kropi radośnie.*

*Żadnych pytań ze sobą nie niesiem,*
*gdy z ócz pierzchnie omdlałość nam senna:*
*wiemy, jeśli nie głośno — tam jesień,*
*jeśli gwarnie — to burza wiosenna.*

*Jak to dobrze, że marzeń nie płoszy*
*nam już radość ni smutek człowieczy,*
*że od męki miłosnej rozkoszy*
*choćby deska trumienna uleczy.*

*Nie potrzeba się śpieszyć· tak cicho...*
*Może tutaj nareszcie zrozumiesz,*
*co o życiu dostojnym czy lichym*
*masz powiedzieć, człowieczy rozumie.*

*Przełożył K. A. JAWORSKI*

# 150-lecie szczepienia ospy

3000 lat temu już ludzie chorowali na ospę. Świadczą o tym ślady ospy znalezione na mumiach egipskich. Była ona znana także w Chinach i Indiach na wiele setek lat przed nar. Chr. Pierwszy opis tej choroby (zachowany do naszych czasów) pochodzi od lekarza Izaaka Judejczyka z Egiptu, który żył w IX. wieku po Chr. Starożytni Grecy i Rzymianie widocznie nie znali tej choroby. Pod koniec wieków średnich ospa stała się jedną z najbardziej rozpowszechnionych i śmiertelnych chorób. Śmiertelność dochodziła do 50%, a niekiedy i do 100% wypadków choroby. Zaraza szerzyła spustoszenie szczególnie wśród dzieci. Uczeni chorobie tej przypisywali tę okoliczność, że w XVII i XVIII w. ludność Europy prawie nie powiększyła się. Chociaż ospa przenosi się tylko przez styczność z chorym lub jego rzeczami, to jednak ogarniała ona często wielkie połacie kraju. Zwłaszcza niebezpieczna była dla krajów, których ludność nie znała jej przedtem. Tak np. wyginęli zupełnie dzięki ospie, zawleczonej przez Hiszpanów tubylcy meksykańscy i Peruańczycy. Ten sam los spotkał grenlandczyków XVIII w. i znaczną ilość ludów syberyjskich. Natomiast w krajach, w których ospa była znana, była ona niebezpieczna głównie dla dzieci, bo dorośli, którzy już raz przebyli tę chorobę więcej na nią nie zapadali. Zauważono przy tym już dawno, że przebycie ospy w lekkiej postaci tak samo czyniło odpornym na późniejsze zarażenie jak i ciężka niebezpieczna jej forma. Dlatego też, jak opowiada N. Gamaleja, honorowy członek radzieckiej Akademii Nauk, istniał szeroki handel koszulami lub pościelą chorych na ospę, które kupowano, w celu zarażenia się i pozbycia się niebezpieczeństwa. Wiedzieli już o tej własności ospy, chińscy lekarze przed tysiącem lat, a w Indiach, Persji, Gruzji i wśród Czerkiesów nakłuwano igiełkami różne miejsca ciała dzieci, zwłaszcza dziewczynek i wprowadzano w ranki zawartość krost ospowych. Robiono to często w celu zabezpieczenia przed zeszpeceniem. Stwierdzono bowiem, że ospa sztucznie zaszczepiona przebiega lżej, aniżeli naturalna. Żona angielskiego posła w Konstantynopolu przeniosła ten sposób szczepienia ospy, czyli tzw. „inokulację" lub „wariolację" do Anglii w 1721 r. Niestety jednak pacjenci, którym zastosowano taki zabieg chorowali czasem bardzo ciężko i ponadto byli zawsze niebezpiecznymi dla otoczenia, które zarażając się od nich chorowało już na prawdziwą ospę. Była to więc dosyć ryzykowna asekuracja.

Dopiero Edward Jenner, lekarz wiejski dokonał odkrycia, któremu dzisiaj zawdzięczamy, że ospa jest już niesłychanie rzadką chorobą. Odkrycie to, jak wszystkie odkrycia i wynalazki, nie spadło jak widać z nieba, miało swoją prehistorię. Jenner, żyjąc na wsi zauważył że krowy, dojone przez ludzi, chorych na ospę zapadały na tzw. krowią ospę, po łacinie „variola vaccinae". Z drugiej strony ludzie, zaraziwszy się taką „krowią ospą" chorowali, ale bardzo lekko, z nieznaczną gorączką i z śladami wyłącznie lokalnymi. Chłopi wiedzieli o tym i opowiadali to Jennerowi, ale Jenner był niesłychanie sumiennym człowiekiem. Przez dwadzieścia lat kontrolował i uzupełniał swoje spostrzeżenia, zanim zdecydował się wykonać doświadczenie na człowieku. Możemy sobie wyobrazić, co przeżywał Jenner, kiedy po raz pierwszy po 20-letnich badaniach zrobił próbę zaszczepienia krowianką małego chłopczyka Jamesa Phippsa, którego zaraził potem prawdziwą ospą. Okazało się, że chłopiec był uodporniony i na ospę nie zachorował. To wiekopomne w historii medycyny zdarzenie zaszło w r. 1796, czyli 150 lat temu. Jenner miał wtedy 47 lat. Posłał on natychmiast opis swojego odkrycia zwanego „wakcynacją" Królewskiemu Towarzystwu Naukowemu. Pracy nie przyjęto i zwrócono mu uwagę, aby sobie i innym nie zawracał głowy fantazjami. Jenner musiał własnym asumptem wydać swoją pracę. Tak to nie pierwszy i nie ostatni zresztą raz powagi naukowe nie poznały się na wartości nowego śmiałego odkrycia.

Jenner sam był jednak głęboko przekonany o wartości swojego odkrycia. Twierdził, że przez szczepienie wszystkich nowonarodzonych dzieci krowianką można ludzkość zabezpieczyć przed ospą. I rzeczywiście w miarę rozpowszechnienia szczepienia ospy ilość zachorzeń zmniejszała się. W trzecim dziesięcioleciu XIX w zaczęły jednak zdarzać się wypadki ciężkiej prawdziwej ospy u osób, które były we wczesnej młodości szczepiono według metody Jennera. Przekonano się więc, że jednorazowe szczepienie nie wystarcza. Początkowo wprowadzono w wojsku niemieckim powtórne szczepienie, ale ludność cywilna po staremu tylko raz się szczepiła. Wypadki ospy pojawiały się coraz częściej Ludzie tracili wiarę w skuteczność szczepienia i ilość szczepionych dzieci spadła do 17%. Aż w latach siedmdziesiątych ub. stulecia po wojnie francusko-pruskiej wybuchła gwałtowna epidemia ospy w całej Europie i Ameryce, z bardzo licznymi ofiarami. Teraz dopiero zrozumiano pożytek z odkrycia Jennera i wprowadzono obowiązkowe podwójne szczepienie ospy we wszystkich krajach Europy prócz Rosji, gdzie dopiero po rewolucji październikowej doceniono wartość profilaktycznego leczenia.

Odkrycie Jennera miało znaczenie ogromne dla samej nauki. Zaczęto poszukiwać podobnych środków na inne choroby i między innymi Williams odkrył w 1852 r. sposób szczepienia bydła rogatego przeciw tzw. peripneumonii, analogiczny do szczepienia ospy. Szczególnie Pasteur zajął się problemem uodporniania przeciw chorobom za pomocą szczepienia i naukowo uzasadnił na czym polega jego skuteczność. On to dopiero odkrył w 1880 r. sposób sztucznego osłabiania bakterii i sztucznego wytwarzania szczepionek. Swoje szczepionki Pasteur nazwał na cześć Jennera „wakcynami", chociaż z krowianką nie miały nic wspólnego.

J. A.

# INSCENIZACJE, TAŃCE i PIOSENKI

IRENA PANCERZ GRABOWSKA

## Przed świtem

Obrazek sceniczny w I odsłonie.

OSOBY:

JAN: wójt — wysoki barczysty
PAWEŁ: staruszek — niski
STACH: syn wójta
KOZA: robotnik z miasta
WÓJTOWA: kobieta tęga w średnim wieku
ANTEK: fornal
KASPER: bogacz wiejski
OBACZ: średniorolny
Chłopiec, Chłopi i Chłopki.

Akcja toczy się przed chatą wójta we wsi podrzeszowskiej. Pod oknem szeroka ława.

JAN (trzymając w ręce odezwę): Słyszycie, Pawle? Będą już ziemię dawać.

PAWEŁ: Ahści. Już. Czy to pierwszy raz gadają, że dadzą? Nowy rząd to i chce się chłopom przypodobać. Wiedomo — chłop w Polsce to siła narodu. Każdy, kto zaczyna u nas rządzić, kłania się pięknie w naszą stronę, a potem, gdy się już czuje mocny w swoim siodle, pokazuje w naszą stronę figę. Siedź w gnoju chłopie i haruj na pańskim, boś cham.

STACH (wchodząc): Ho, ho, już tam tata znowu z dziadkiem o parcelacyji debatują...

JAN: Czytaj! (podaje mu odezwę).

STACH: (bierze odezwę do ręki i czyta). Przystępujemy do wprowadzenia w życie dekretu Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego o Reformie Rolnej z dnia 6 września 1944. W imię mocy Rzeczypospolitej Odrodzone, Demokratyczne Państwo Polskie kończy z obszarnictwem. (Pod nosem mrucząc dalsze wiersze poczem głośno czyta dalej) Chłopi! Weźcie sprawę wprowadzenia w życie Reformy Rolnej w swoje ręce. Wybierzcie Folwarczne Komisje Podziałowe. (wymachując odezwą) Nareszcie. Nareszcie doczekaliśmy się. Nie ma co zwlekać. Jak ojciec każą, to pobiegnę i skrzyknę chłopów na naradę.

JAN: Ano, idź! (Stach wychodzi zacierając ręce).

PAWEŁ: Ale to ten nasz Stach, jakby komunista. Aż mu się oczy zaświeciły do tego piśmidła

KOZA (wchodząc): O jakim to piśmidle mówicie — gospodarzu?

PAWEŁ (nieufnie): A wy kto?

KOZA: Ja — robotnik ze Stalowej Woli. Stanisław Koza.

PAWEŁ: I co Was tu licho zagnało do nas?

KOZA: Nie licho, staruszku, a obowiązek i braterska powinność.

PAWEŁ: Nie deklamuj nam tu, a mów czego tu szukasz?

KOZA: Mówiono mi, że tu wójt mieszka Jan [illegible]

JAN: To ja. Czego chcecie?

KOZA: (biorąc do ręki odezwę, leżącą na ławie). W tym wam przyszedłem pomóc. W Rzeszowie pełnomocnik rządu major Konopka stara się poruszyć wszystkich, by wam chłopom pomóc przy podziale ziemi.

PAWEŁ (zdziwiony): Ale!

KOZA: Ja jestem członkiem jednej z brygad robotniczych. Wyznaczono mnie do pomocy w waszej wsi. A jest tu dwór, co?

JAN: Jest. (Słychać gwar głosów). O, to pewnie już chłopy na naradę.

(Wchodzi gromada chłopów. Jedni siadają na ławie, inni stoją).

JAN: Cichojta! Widzita moi drodzy. Zaczynamy parcelacyją. Trza nam uradzić, jak się do tego brać.

KOZA: Najsamprzód trzeba sporządzić listę tych, co ziemię będą brać.

Głos I. z grupy chłopów: To niby nie wszyscy dostaną?

KOZA: Jak starczy ziemi, to wszyscy, a jak gdzie nie starczy, to tylko najbardziej potrzebujący. Bogacze w każdym razie nie dostaną

Głos II.: Sprawiedliwie.

KASPER: A mnie się widzi, moi mili, żeśmy wiele do tej reformy rolnej przykładać ręki niepowinni. Czy to wojna skończona? Czy to wiadomo, że nam znów tej ziemi nie odbiorą. Eee! Ja bo tam w to jeich dawanie ziemi nie wierzę. No i gadają żeby ziemi nie brać.

ANTEK (gwałtownie): To i nie bedziecie brać boście kułak i nic woma nie dadzą. A ludzi, Kasprze nie judźcie i nie cygańcie, bo (podskakuje do niego z pięściami).

JAN: (Stając między nimi). Spokojnie, Antek, spokojnie. Przecieżem was na naradę, nie na bijatykę skrzyknął.

ANTEK: Rychtyk na naradę, ale poco tu licho przywiodło tego Judasza, co ma brzuch syty i kiesę pełną. Nic mu do naszej fornalskiej, chłopskiej biedy. Wiadomo, on dworski pupilek, co się u pańskiego ogona wlecze — będzie nam tu oczy mydlił..

Głos z gromady: Precz z bogaczami.

Inny głos: Won!

KOZA: Uciszcie się. Ja jako przedstawiciel rządu w waszej wiosce, oznajmiam wam: ziemia hrabiego Potockiego z ordynacji łańcuckiej przechodzi w wasze posiadanie. Należy wybrać Folwarczną Komisję Podziałową. Na to zbierzemy się jutro we dworze.

Głos kobiecy z grupy: O rety! We dworze? Przecie tam jaśnie pan nas nie wpuści.

KOZA: Już jaśnie pana we dworze nie ma. Dziś na moje wezwanie opuścił nie tylko dwór, ale daleko do miasta wyjechał.

Kobieta (wychodzi z grupy naprzód): O święty Jezusicku! Wyjechał. I pani dziedzicka?

KOZA: I pani dziedziczka.

KOBIETA: I wszyscy?

KOZA: Wszyscy. Dwór należy teraz do was — do wsi całej.

KOBIETA: A, pódźno tu synu, niechże cie za to uściskam (chce objąć Kozę, który cofa się). Cego sie bois, mojego tu nimal...

KOZA: Ej, kobito, wyściskałbym cię, aż by ci żebra popękały, ale nie moja to zasługa, że dwór i ziemia chłopom dana. To zasługa tych wszystkich, którzy teraz Polską rządzą. Dziś wam chciałem ogłosić, żebyście wszystkich powiadomili, że jutro wybory do komisji we dworze (w rozmowach oddalają się chłopi).

PAWEŁ: (który cały czas słuchał i milczał). Ej, ej, nasłuchałem się, napatrzyłem, ale jakoś w te dary bolszewickiego rządu nie wierzę. Teraz dadzą, a jutro zrobią kołchozy.

KOZA: (żywo) Pleciecie głupstwa, dziadku. Nasz rząd jest demokratyczny, i opiera się o swoją własną politykę i potrzeby kraju. U nas chłop zawsze na swoim będzie. Zobaczycie.

WÓJTOWA: (stając we drzwiach chałupy) Oj, nic dobrego to nie dobrego (wskazuje na męża i załamuje ręce). I naco on się do tego miesza. Dziś znowu tu był ten, co to po wsi chodzi i gada, żeby chłopi ziemi nie brali, że jeszcze lepiej zaczekać, aż Mikołajczyk przyjedzie do Polski. Mówił mi i perswadirował, żebyś się z tego wycofał, bo ci to kulą z głowy wybiją.

STACH: Niech się mama nie turbują. My także mamy, twarde, chłopskie pięści, co swego bronić uradzą. A na Mikołajczyka, poco nam z podziałem czekać? Czy nam może coś przyda ze swojego dziedzictwa?

JAN: Eee! Dalibyście już pokój. Parcelacyja nakazana od rządu, a że dla chłopa sprawiedliwa, ja się do niej przyłożę. Dawaj tu Maryna, księgę, to se tu z Pawłem i Stachem przejrzymy komu się ziemia należy. (Wójtowa znika w izbie, poczem przynosi dużą księgę gminną).

(Jan bierze księgę i wolno czyta, Paweł i Stach potakują). Walenty Chmiel — to fornal. Szczepan Pusz — ziemi pół morga a dziecisków kupa. Józef Chmura — 2 hektary ma — to też dostanie.

OBACZ (wchodzi): Pochwalony Jezus Chrystus.

JAN: Na wieki wieków. Co powiecie, Obaczu?

OBACZ: Abo to powiadają, że ziemię pańską będą dzielić.

JAN: A bedom.

OBACZ: Tom sie chciał wyprosić, zebyście i mnie dali.

JAN: Ty masz 8 ha gruntu, jak się patrzy. Nie wiedzieć, czy dla takich jak ty starczy.

OBACZ: Grunt u mnie jest to prawda, ale, ile to gęb do nakarmienia? Dziecisków cała izba, a jeszcze i famılija spod Dębicy, co ich na froncie popalili.

STACH: A puściliście syna do wojska, jak chciał iść?

OBACZ: (niepewnie): Nie, bo to gadali żeby nie iść, ze to nie nase wojsko.

STACH: To źle! Bo jak ziemi nie starczy dla wszystkich, to ci wpierw dostaną, co ich synowie we wojsku.

OBACZ: Chryste Panie! To choćbym miał na postronku, jak nie zechce a Jaśka do wojska teraz zaprowadzę... (chwyta się za głowę i wybiega).

WÓJTOWA: Stachu, pódźże już od tej parcelacyji i pomóż mi balije podnieść. (Stach wchodzi z matką do wnętrza chałupy. Jan zagłębia się w księgę. — Paweł napełnia fajeczkę tytoniem). Nagle słychać strzał daleki.

CHŁOPIEC: (zdyszany w biegu) Panie wójcie, panie wójcie.

JAN: Co się stało?

CHŁOPIEC (nie może mówić — wreszcie wśród płaczu — jąka): zabili go, zabili.

JAN. Mówże kogo?

CHŁOPIEC: O Jezu — tego z miasta, co tu dziś przyjechał. Szedł koło dworu, jak z za rogu od obory, ktoś strzelił. Chciał mi ze dworu dać tę książkę, com to tak zawsze się do Marii Panny modlił, aby ją kiedyś mógł przeczytać. Taka w złocistej oprawie. Jak na jabłoń się wdrapałem, widziałem, jak się niby brylant za szybą szafy złociła I... (wybucha płaczem) zabili go...

(Wchodzą dwaj chłopi wnosząc Kozę).

KOZA: (jęczy) Ooo!

JAN: Co wam?

KOZA (z trudem). Umrę. Trafili dobrze. Ale im to nic nie pomoże. Na moje miejsce przyjdą inni i robotę skończą. Tym razem to naprawdę koniec pańskiego panowania. Powiedzcie żonie i dzieciom moim, że tak było trzeba i... (urywa).

STACH: (bierze go za rękę). Umarł.

PAWEŁ: Wieczne odpoczywanie racz mu dać Panie. (Wszyscy przyklękając czynią znak krzyża, poczem wstają, tylko Paweł stoi i mówi wolno — dobitniej). Przyznaję, że odnosiłem się nieufnie do niego i do reformy rolnej. Myślałem, że to nowa bujda. Teraz widzę, że to prawdziwa reforma. (Mocno). Powiedzcie, jak nazwać człowieka, który morduje swego brata? Brata, który z całej duszy pracuje, by chłopskiej doli pomóc? (z goryczą i smutkiem) dotychczas robili to Niemcy z nami. Tak wygląda, jakoby znaleźli następców...

KONIEC.

---

JAN JERZY

# Na własnej ziemi

*Montaż inscenizacyjny z wierszy Władysława Łukasika, Władysława Machejka, Zdzisława Dębickiego, Józefa Mirskiego, Konrada Radeckiego i Jana Bolesława Ożoga do wykonania przez pięć osób numerowanych 1 do 5 od lewej do prawej. (UWAGA dla reżysera montażu: chcąc pozostawić jak największe pole działania dla inicjatywy reżysera, ograniczamy się w naszych montażach jedynie do najbardziej zasadniczych uwag, pozostawiając zupełnej swobodzie reżysera zaplanowanie i wyuczenie gestu, akcentu i poruszania się po scenie (estradzie) przy wykonaniu tekstu montażu. Nie znaczy to by wszystkie osoby wykonujące montaż stały nieruchomo i nie wykonywały potrzebnych gestów, nie uzupełniały słowa mimiką itp. Te jednak dokładnie opracowane [illegible] inicjatywie wykonawców, a przede wszystkim reżysera.*

3. Pamiętam, gdy ojciec mój wychodził w pole z pługiem, gdy ojciec mój wychodził w pole z kosą. Szedł smutny, przygnębiony, pracował bez radości i wracał smutny i przygnębiony. Wracał z cudzego pola, na cudzym pracował, by odrobić konieczną pracę zarobkową. Malutki skrawek własnej ziemi nie nie mógł wystarczyć rodzinie. Pamiętam te dni.
1. Wtedy płynęły smutne słowa:
5. Witam cię, ziemio w kir smutku [illegible],
   na której zawsze wiatr biednemu w oczy —
   plonów nie dajesz, sama już [illegible],
   wszak robak wnętrze twe rozkłada, toczy.
   W imię cierpienia, co tysiące płuży serc — witam ciebie, mój ludu boleści —
   witam cię pieśnią piorunowej burzy, słowem w mit wieszczów zaklętej [illegible]

   Miejcie nadzieję!
2. Przez pokolenia mieliśmy nadzieję i jedynie ona i miłość ojczyzny utrzymywała ducha w ludzie wiej[illegible].
4. W snach zjawiała się nam ziemia ziemia własna!
3. Jedynie w snach...
1. Nędza wyszczerzała kły głodu w chałach.
5. Puste stodoły zapadały się pod ciężarem nędzy.
3. Pola czekały na ziarno, ale ziarna nie było.
2. [illegible]ie było pól własnych, które by zrodziły ziarno

4. Tak trwały wiek!
3. Płachta na szyi. Wzrok lilij ran-[illegible]
Stanął na zagonie,
wyciągnął dłonie —
w płachcie już nie ma ani kozły [illegible]

Boże jedyny!
Słońce się kurzy fajką wierzbową,
w dali już wonią w gębach kartofle.
Zima się wkrada
zwiewnym dymieniem
w szczeliny.
W czymże ja winny,
że pętlę szumną, srebrzystych słówek
listopad rzucił?
W domu się teraz za chlebem
kupa dziecisków wśród płaczu [illegible]
[illegible]
Zagon rodzinny
na mrozie pęknie jękiem kościoła dzwonu.
Bo któż to widział: w piersi już nie ma ciepłego tonu
[illegible]
Czy krew, co wsiąkła,
pot, co się wlłoczył,
miłość, co grzeszy,
ma wyjść i oczy
piwne i dziwne
pożarem grzeszyć?
1. Widzicie — oto idzie rząd pługów.
5. Orzą.
2. Pachnąca ziemia, pługi na roli,
woły w swych jarzmach kroczą [illegible]
leniwie włoką się poganiacze,
po skibach wrona kulejąc skacze.
4. Wilgotnej gleby zczerniałe płaty
lemiesz odwala na plon bogaty
żelazo skrzy się i blaskiem płonie,
gdy je odwrócą oracza dłonie.
3. W skupionej ciszy pod nowe [illegible]
dwanaście pługów dworski łan [illegible]
*(uwaga: słowo „dworski" umiejętnie podkreślić)*
Jak okiem sięgnąć szaro i szaro
pod jesiennego nieba kotarą
1. Tak z pokolenia w pokolenie orało się dworskie łany, a w własnej chacie dzieci ginęły z głodu.
5. Aż wstał świt!
3. Patrzcie! Zjawia się postać olbrzymia. Tam. Olbrzymi Kosiarz!
2. i 4. *razem:* Zjawił się Kosiarz. Ciężar stóp w ziemię wgniata.
Olbrzymim stąpa krokiem. Pierś [illegible]
zza brudnej patrzy koszuli ko-[illegible]
Staje. Oburącz ścisnął zerdź i bosą wysuwa nogę wprzód. — Nagle wpół koła
wziął rozmach wstecz — i przedsię runął kosą!
3. Ściął wieki, ściął długie lata [illegible]
1. Oto wyrasta nowy czas!
5. Nowe, wielkie dni!
2. Z zamętu strasznej wojny,
4. Z terroru najgorszej niewoli!
*Wszyscy razem:* wyrasta świt!
3. Twoja to ziemia, polski chłopie,
jak twoja była krew i znój!
Tam już nie dziedzic na okopie,
Tam już nie wznosi się wróg twój!
Twoja ta [illegible] ała ziemia święta,
która powstając z ran i win
zrzucając okupacji pęta



zrzuciła wraz sznur własnych krzywd!
Już są rachunki rozliczone,
Już chłop na własnej ziemi pan —
ziemia przemawia własnym tonem,
bo twój ten urodzajny łan!
1. Nie ma ni obcych ani swoich wrogów,
5. skończona wieków pleśń!
2. Teraz na własnem się już znoisz,
4. wznosząc z skowronkiem wolną [illegible]
3. Pokolenia całe modliły się o cud, który urzeczywistnił się —
1. jakże niedawno temu!
5. Dwa lata dopiero!
2. Gdy jeszcze wielka część Polski tonęła w wojnie i okupacji,
4. gdy najstraszniejszy wróg Słowiańszczyzny nie był jeszcze doszczętnie rozgromiony i srożył się jeszcze w Warszawie, Krakowie, Poznaniu, Gdańsku, Szczecinie i Wrocławiu —
3. wstał dla polskiego chłopa dzień wolności!
1. Ziemia stawała się jego własno-[illegible]
5. Bo jego była zawsze pracą!
3. Jeszcze to wszystko w nas wola
1. po chłopsku i twardo, inaczej.
5. Nam tylko to wycie w piersi i latem zbożami zaszumieć.
2. Tak się na naszych koszulach rozpinasz i jak cię nie umieć?
3. Ty jesteś smutek bezbrzeżny, tyś czarna, codzienna sól płaczu,
1. O cicha bądź niby ślad nóżąt i baśń o tej wiośnie-trumience,
5. męczona za rządy i ustrój
*Wszyscy razem:* Polsko żytniana i morska!
2. Oręż różowy jak ze krwi dolinom i wzgórzom daj w ręce:
4. polny marszałek już idzie,
3. już śpiewa go drumla pomorska!
1. Piękny i dobry podany garnuszek i chleb żołnierzowi.
*Wszyscy razem:* Tak piękna's jest, Polna i wieczna
[illegible]
1. Republiko
5. Jutra!
2. Ciebie ja śpiewam, codzienną jak troska o barszcz i razowiec,
4. szeroką od piersi do piersi,
*Wszyscy razem:* rozpiętą od pługa do pługa!
3. Ciebie śpiewamy, ziemię ukochaną,
1. ciebie śpiewamy, ziemię własną,
5. ziemię naszą,
*Wszyscy razem:* ziemię, dla której każda praca i życie!

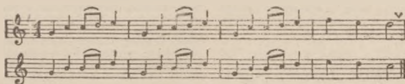
---

# Taniec śląski „Błogosławiony"

„Błogosławiony" tańczony jest w trójkach — podobnie jak „Trojak": mężczyzna w środku — po bokach kobiety. Składa się z dwu figur. Pierwsza powolna, którą tańczą właściwie tylko kobiety, bo mężczyzny rolą jest „błogosławienie", które nie wymaga żadnego wysiłku, prócz podniesienia jednej ręki. Podczas przegrywki „Błogosławionego" tancerz szuka dwu tancerek i trójki ustawiają się jedne za drugą, na środku sali, lub — o ile trójek jest więcej — dwoma kolumnami po trzy osoby.

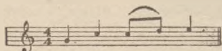
FIGURA I.

Trójki nie trzymają się za ręce. Mężczyźni stojący w środku podnoszą prawe ręce ponad głowy tancerek, stojących po prawej ich stronie. W tej „pozie" wytrzymują cztery takty powolnej, rytmicznej melodii:



*Nuty A*

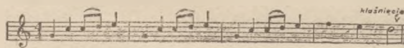
Przez ten czas tancerka po prawej stronie obraca się pod ręką tancerza 8 razy dokoła swej osi, w ten sposób, że w pierwszym ruchu zwraca się zawsze w stronę tancerza, lekko uginając lewą nogę w kolanie, a prawą za nią dosuwając. Są to małe kroczki stawiane obok siebie noga przy nodze: na każde pół taktu zwraca się tańcząca w inną „stronę świata". Obrotów takich, jak już powiedziałem jest osiem. Całą swą postacią i wyrazem tancerka wykazuje jakby dumę z tego, że jest błogosławiona. Ręce przy tym obie opuszczone wzdłuż ciała. Druga tancerka, stojąca po lewej stronie tancerza wykonuje w tym czasie na pierwszy takt:




a) lewą nogą w bok od tancerza, b) prawą dosuwa do lewej, c) lewą w bok, d) prawą krzyżuje na moment przed lewą. Na drugi takt melodii wraca tymi samymi krokami ku tancerzowi. Teraz zaczyna prawą nogą (która przed chwilą była skrzyżowana przed lewą) w bok ku tancerzowi — lewa dosuwa — prawą w bok — lewa krzyżuje przed prawą. Na dalsze dwa takty powtórzenie tych samych kroków. Na ostatniej nucie czwartego taktu tancerz klaszcze i zmienia prawą rękę na lewą, aby teraz błogosławić nią lewą tancerkę. Teraz lewa tancerka robi osiem obrotów dokoła swej osi — zwracając się w pierwszym obrocie w stronę tancerza i uginając zlekka w kolanie prawą nogę, lewą za nią dosuwając. — Tancerka z prawej wykonuje teraz te same ruchy — które przedtem wykonywała lewa, z tą zmianą, że zaczyna: a) wykrok w bok prawą nogą, b) lewą dosuwa, c) wykrok w bok prawą, d) lewą krzyżuje przed prawą i z powrotem zbliża się w drugim takcie ku tancerzowi, zaczynając lewą nogą. Ruch ten powtarza jeszcze przez dwa takty. Figurę tę powtarza się dwa razy, więc każda z tancerek jest dwa razy błogosławiona naprzemian. Potem następuje figura druga przy tej samej melodii tylko o wiele prędzej granej.

FIGURA II.

Tancerz podaje ręce tancerkom, względnie unosząc ich ręce na swoich do góry. Przez pierwsze dwa takty wszyscy biegną dokoła sali. Podczas




trzeciego i czwartego taktu, tancerka z lewej przebiega pod bramką zrobioną przez tancerza i prawą tancerkę z rąk prawej tancerza i lewej drugiej tancerki. Podczas tego przebiegania zatacza koło dokoła swego tancerza, obiegając go z przodu drobnymi kroczkami, blisko trzymając się tancerza, a poza tancerzem robiąc większe kroki i dalej trzymając się od tancerza. Podczas tego przebiegania wszyscy nie przestają biec naprzód. Podczas piątego i szóstego taktu biegną wszyscy naprzód, a podczas siódmego i ósmego tancerka prawa, z kolei przebiega pod bramką zrobioną z rąk tancerza i lewej tancerki. Musi tak samo pamiętać, by podczas zataczania koła dokoła swego tancerza kroki przed tancerzem były małe i blisko tancerza czynione, a poza tancerzem były duże i w oddaleniu od tancerza. Nadmieniam, że przez cały czas trzymają się za ręce i nie przestają wciąż biegnąć naprzód. Na zakończenie muzyka może przejść w tempo powolne i taniec zakończyć pierwszą figurą. Można również na drugiej figurze go zakończyć.

**Maria Rokoszowa.**

JÓZEF SWATOŃ

# Instruktor muzyki w zespołach amatorskich

Pomocy doraźnej kierownikom zespołów na miejscu udzielać winni instruktorzy muzyczni, angażowani przez odpowiednie komórki naszych władz artystycznych. Instruktorzy winni być zawodowcami i to rutynowanymi; pomoc z ich strony polegać winna na koleżeńskich radach, na bezpośrednich wskazówkach co do sposobów pracy. Rady winny iść w pierwszym rzędzie w kierunku repertuarowym, by wyrugować wreszcie oklepane, wulgarne i bezwartościowe utwory przeważnie obce, a zastąpić je bardziej wartościową muzyką rodzimą polską, ludową. Niech wieś i miasto słucha i raduje się tym, czego przez sześć lat okupant wzbraniał. Instruktor (w miarę możności przy pomyślniejszych warunkach) będzie dostarczał i dobierał odpowiednie do poziomu i zainteresowania wykonawców (a nawet słuchaczy) pieśni na chór i utwory na orkiestrę. Zorganizuje on na ten cel specjalną bibliotekę, w której poza pieśniami ludowymi, stylizowanymi, kompozytorów polskich i słowiańskich, na chór znajdą się polskie nowe marsze, tańce ludowe, stylizowane suity, wiązanki (z przyśpiewkami), parafrazy i fantazje na orkiestrę. Instruktor winien interesować się obsadą poszczególnych głosów i instrumentów, charakterem zespołu, ułatwić zdobycie odpowiednich instrumentów, dopomagać w zestrojeniu dętych instrumentów itp. W chórach pilnować będzie dykcji, intonacji, frazowania, dynamiki i brzmienia harmonicznego. Podnosić będzie stan muzycznego kształcenia (z nut) nowych, młodych śpiewaków i sposób dyrygowania zespołem. Dla bardziej zaawansowanych zespołów celem podniesienia poziomu tychże, instruktor urządzał będzie konkursy i zachęcać będzie do występów, związanych z uroczystościami na miejscu lub w okolicy. Jednym słowem instruktor — to muzyczny opiekun i doradca zespołów amatorskich w terenie.

Dla kierowników zespołów amatorskich winny wychodzić poradniki z dodatkami muzycznymi, w postaci dwutygodnika lub miesięcznika.

W miarę możności instruktor zorganizuje odpowiednie kursy dokształcające dla kierowników zespołów muzycznych. Kursy takie, prowadzone oczywiście przez muzyków zawodowych, zapoznają amatorów-dyrygentów z kunsztem dyrygowania, czytania partytur, wczuciem się w harmonijne brzmienie zespołów przy pewnym uzupełnieniu nauki harmonii i instrumentacji, wreszcie z literaturą chóralną i orkiestralną. Kursy winny dać w rezultacie możliwie wykwalifikowanych dyrygentów-amatorów, którzyby szerzyli kulturę muzyczną w swoim ośrodku i kształcili nowy „narybek" do chórów i orkiestr amatorskich; kierowników, dobrze pracujących dla dobra swego zespołu i przyszłości muzyki polskiej.

## WYDAWNICTWA NADESŁANE

Ukazał się już Nr. 69 pisma **„Głos Pracy"**. Numer ten zawiera m. in. następujące artykuły: Maria Rutkiewiczowa: „Marian Nowotko", Władysław Machejek: „Ofensywa", Prof. Wiktor Librowicz: „Ewolucja i rewolucja w przyrodzie", Mgr. A. Aniszczyk: „Stocznie polskie w służbie kraju i zagranicy", Mgr. Kazimierz Nowak: „Sytuacja materialna warstw pracujących", S. Słobodzki: „Sytuacja ekonomiczna Włoch", L. Włodarski: Przemysł radziecki w nowej pięciolatce". Ponadto w numerze przegląd prasy i kolumna młodzieżowa „Czyn Młodych".

Cena egzemplarza zł 5.—.

Prenumerata miesięczna: zł 9.50, kwartalnie zł 28.50.

Adres Administracji: Kraków, Rynek Główny 25/21

**„Życie Szkoły".** Miesięcznik poświęcony organizacji wychowania i nauczania. Rok I. Nr. 6. Toruń 1946.

**„Czasopismo ogrodnicze".** Miesięcznik. Rok I. Nr. 2. Lipiec 1946. Organ Związku Rewizyjnego Spółdzielni R. P. i Centrali Gospodarczej Spółdzielni Ogrodniczych R. P. Redaguje Komitet.

**„Śląski Informator Przemysłowy".** Miesięcznik. Rok I. Nr. 7—8 Sierpień—Wrzesień 1946. Wydział Przemysłowy Województwa Śląsko-Dąbrowskiego. Dyrekcja Przemysłu Miejscowego, Katowice.

**„Przyjaźń".** Miesięcznik — Organ Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej. Rok I. Nr. 6. Redaguje Komitet pod przewodnictwem wiceministra Kultury i Sztuki Leona Kruczkowskiego.

**„Chłopska Gospodarka".** Miesięcznik Rolniczy — Organ Związku Samopomocy Chłopskiej. Rok II. Warszawa. Lipiec 1946 Nr. 7.

**„Praca Oświatowa".** Miesięcznik poświęcony zagadnieniom praktycznym pracy społeczno-oświatowej. Rok II. Warszawa, kwiecień Nr. 4, maj Nr. 5, czerwiec—lipiec Nr. 6—7. Redaktor Piotr Banaczkowski.

**„Przysposobienie Rolnicze".** Dwutygodnik Młodzieży Wiejskiej. Wydawnictwo Ministerstwa Rolnictwa i Ref. Roln. Dep. Oświaty Rolniczej. Rok I. Warszawa, 31 lipca — 15 sierpnia 1946. Nr. 13—14. Red. Piotr Banaczkowski.

**Sewer (Ignacy Maciejowski)** — Matka — Powieść z życia ludu. Wydawnictwo Władysława Bąka. Łódź—Wrocław. Stron 176.

# ŚWIETLICE W POLSCE

## WOJEWÓDZKI TURNIEJ ŚWIETLICOWY W RZESZOWIE

W pierwszym dniu rozgrywek wojewódzkich eliminacji Turnieju Świetlicowego w Rzeszowie (odbył się 24. VII. 1946 r. w sali Teatru Ziemi Rzeszowskiej), wystąpiły dwa zespoły: Świetlica Zamkowa „Lutni" z Łańcuta i Świetlica Koła M. W. „Wici" z Krzemienicy pow. Łańcut.

Program powiatu łańcuckiego składał się z trzech części: I-szej koncertowej, II-giej taneczno-wokalnej i III-ciej operowej. W pierwszej części, którą dała Świetlica Zamkowa, wystąpili następujący soliści: Danuta Chmielecka — fortepian, Halina Kudlanka — fortepian, Zofia Mazakówna — śpiew (sopran), akompaniowała H. Kudlanka, Cezary Linner — skrzypce, akompaniowała prof. Zofia Sobolowa, Stanisław Siwecki śpiew (tenor), akompaniowała prof. Pelagia Siernal.

Koncert był na wysokim poziomie. Choćby tylko wspomnieć takiego „Krakowiaka" Noskowskiego, wykonanego pięknie na fortepianie przez D. Chmielecką, lub „Etiudę Akordową" Helera, wykonaną bardzo dobrze na fortepianie przez H. Kudlankę. „Siewacze" Lipskiego (do słów M. Konopnickiej) i „Zosia" Noskowskiego, wykonane przez Z. Mazakównę, były, jak na początkującą śpiewaczkę, wykonane dobrze. „Romans" Wieniawskiego i „Czardasz" Montiego były również dobrze wykonane przez C. Linnera, skrzypka o dużej ekspresji i technice. Również dobrze zaśpiewał St. Siwecki, który mimo choroby gardła pięknie odtworzył dość trudną arię z opery „Halka" Moniuszki „Szumią jodły", nie mówiąc już o „Księżycowej nocy" Niewiadomskiego. Rzęsiste oklaski publiczności były słuszną nagrodą dla zespołu koncertowego.

W drugiej części Świetlica Wiejska z Krzemienicy koło Łańcuta dała: deklamację solową na tle chóru murmurando „Świat śpi spokojnie", wykonaną ładnie tenorem przez jednego z Krzemieniczan. Taniec Kujawiak i inscenizację „Umarł Maciek umarł" wykonane także ładnie i pomysłowo. Zespół ten publiczność również oklaskiwała gorąco.

W trzeciej części teatr amatorski „Lutnia" z Łańcuta dał operę ludową „Krakowiacy i Górale" (muzyka Kamieńskiego, słowa Bogusławskiego). Sama sztuka jest bardzo piękna. Zawiera w sobie bogactwo form i treści artystycznej. Jest pełna folkloru i ludowości. Widzimy w niej stubarwne tęcze kwiatów i zbóż, słyszymy srebrny brzęk sierpów i kos, piosnkę skowrończą — rolnika i rzewny fujarek wtór, cenne, społeczne i patriotyczne myśli przemawiają do nas najmocniej i najmilej. Na wieś, patrzymy ciągle jako na źródło piękna i potęgi naszej narodowej kultury, na przyszłość tej kultury i jej pełną wartość.

Odtworzenie „Krakowiaków i Górali" przez „Lutnię" łańcucką było niemniej piękne. Jak na zespół amatorski, pomijając drobne usterki, było wyjątkowo dobre. Prześliczne barwne krakowskie i góralskie stroje, dobrze zgrane chóry, muzyka i tańce, odpowiednie dekoracje, oraz znakomita gra aktorów sprawiły prawdziwą ucztę artystyczną. To też entuzjazm publiczności doszedł tutaj do szczytu. Oklaskom nie było wprost końca. Łańcut z miejsca wysłano na dalszy, finałowy występ do Warszawy.

Z gry aktorów, jakkolwiek wszyscy grali naogół bardzo dobrze, wyróżnić trzeba: wspaniały duet Rejmańskiej i Siweckiego, Bojdeckiego w kapitalnie zagranej roli ekonoma i dwie charakterystyczne role Doroty i organisty, wykonane przez Lewicką i Kruczkowskiego. Poza tym zasługują jeszcze na wyróżnienie Wierzbicki i Stokłosa.

Zespołowi „Lutni" oraz ludziom, którzy ją prowadzą specjalnie reżyserowi prof. Rejmańskiemu należy się pełne uznanie.

Na pochwałę zasługuje jeszcze Krzemienica, która jak Handzlówka, Albigowa i Kraczkowa, wybija się na pierwsze miejsce w powiecie łańcuckim. Zawdzięcza to w dużej mierze ob. Albertowi, miejscowemu nauczycielowi, który całą duszą oddaje się pracy społecznej i oświatowej.

Występujące zespoły powitał, oraz konferansjerkę prowadził Jan Mical, Referent Świetlicowy z Łańcuta.

Świerszcz

# ŚWIETLICOWCY MÓWIĄ

## ZBIORY POMYŚLNE — GŁODU NIE BĘDZIE

Skończyły się zbiory na polach. Po zebraniu żyta, pszenicy, prosa pozostaje jeszcze tu i ówdzie owies, czy jęczmień z głównych zbóż jakie w większości uprawia się u nas. Jeszcze chwila i po wykopaniu ziemniaków, zebraniu kapusty i strączkowych roślin na polach zapanują pustki.

Na zbiory tegoroczne patrzymy wszyscy i tu na wsi i w miastach naszych z wielkim zaciekawieniem. Jest to zupełnie zrozumiałe. Od zbiorów tych zależy najważniejsza sprawa, sprawa wyżywienia na rok przyszły całej ludności naszego kraju. Wiemy doskonale jak wyglądała nasza aprowizacja w ubiegłym roku. Po zniszczeniach wojennych istniało wielkie niebezpieczeństwo: głód. Kraje, których nie dotknęła klęska wojny w imię najhumanitarniejszych uczuć pospieszyły z pomocą dla najwięcej zagrożonych głodem narodów. Zorganizowały pomoc pod nazwą UNRRA i poza dostarczaniem szeregu różnych najkonieczniejszych do życia przedmiotów, jak ubrań, butów itd., przysyłały przede wszystkim żywność. Nie możemy powiedzieć, by ta pomoc wystarczyła nam w zupełności. A byliśmy przecież w sytuacji krytycznej. Musieliśmy sami przedsięwziąć szereg środków, które by pozwoliły na uniknięcie katastrofy. Rząd nasz odwołał się do wszystkich rolników i wyznaczeniem kontyngentów zbożowych zdołał opanować ciężką chwilę. Poza tym w dużym stopniu pomoc naszego wschodniego sojusznika, który przysłał nam większą ilość zboża tak pod zasiew jak i do konsumpcji, przyczyniła się do utrzymania równowagi aprowizacyjnej.

Głodu uniknęliśmy. Nie znaczy to jednak, by nam nadal nie groził. Pomoc UNRRA jest coraz mniejsza, i jak zapowiadają, ma zupełnie zostać wstrzymana. Nie wiem, czym się w tym wypadku narody, które ją zorganizowały kierują. Czy brakiem środków u siebie, czy też uważają, że już wystarczająco pomagały. Dość na tym, że obecnie wypadnie nam liczyć tylko na własne siły. I dlatego zbiory dzisiejsze zaciekawiają, gdyż od nich zależy czy bez pomocy czyjejkolwiek zdołamy się wyżywić.

Jedno jest pocieszające. Rząd nasz zniósł tzw. kontyngenty. Dowodzi to, że wszystko będzie jednak dobrze. Mamy tyle zaufania do sterowników naszego państwa, iż gdy przedsięwzięli taki w obecnym momencie niezwykłej doniosłości krok, to z pewnością zdają sobie sprawę, iż sprawa zaopatrzenia w żywność mieszkańców naszego kraju, a przede wszystkim mas pracujących w miastach, będzie pomyślnie rozwiązana. Pomyślne na ogół zbiory, bo można tak przyjąć z dotychczasowego ich przebiegu, z pewnością ułatwią naszemu rządowi przeprowadzenie tych planów, jakie miał przy zniesieniu obciążeń rolnika, z ubiegłego roku, jakim były kontyngenty. Mamy pełną nadzieję, że niebezpieczeństwo głodu nie zagrozi nam.

Stanisław Stokłosa
Gmina Sieniawa.

# KĄCIK SPORTOWY

## LEKKOATLETYKA

Z chwilą gdy ta komenda padnie, startujący spokojnie, bez szybkich i nerwowych ruchów lekko się podnosi, odrywając kolano nogi zakrocznej od ziemi, wysuwa się daleko do przodu przenosząc cały ciężar ciała na ramiona i nogę wykroczną. Noga zakroczna utrzymuje w tym momencie równowagę, podudzie tej nogi musi być równoległe do tułowia. Wzrok skierowany na linię pierwszego kroku.

W tej pozycji wyczekuje zawodnik strzału, a uwaga jego całkowicie jest nastawiona na ruch, na bieg tak, że z chwilą strzału następuje natychmiast wyskok.

Po strzale startera, rozpoczyna się część najważniejsza, tj. właściwy „start". Spóźniający się na starcie prawie zawsze przegrywają bieg.

Tułów jest energicznie wypchnięty do przodu przez gwałtowne odepchnięcie się lewą nogą (przy starcie z prawej nogi) i silnym wymachem lewego ramienia do przodu w górę. Prawa noga natomiast bardzo szybkim ruchem musi być przesunięta do przodu i góry, a następnie energicznie postawiona na ziemi. Na pierwszy zatem krok składa się energiczne wyprostowanie nogi wykrocznej oraz ruch wahadłowy nogi zakrocznej, która winna być jak najszybciej przesunięta wprzód, aby w jak najkrótszym czasie otrzymać podstawę do ruchu nogi wykrocznej. Dzięki niskiemu startowi noga zakroczna już przed strzałem ustawiona jest pod pewnym

kątem, co ułatwia natychmiastową pracę biegacza. Tutaj leży właśnie przewaga startu niskiego nad wysokim. Należy zatem pamiętać, że pierwszy krok musi być krótki i energiczny. Długość tego kroku jest różna u różnych zawodników, lecz zamyka się w granicach 40—60 cm. Nie należy go sztucznie przedłużać przez jak najdalszy wyskok z dołków, a przeciwnie dążyć do postawienia nogi wykrocznej jak najwcześniej, dzięki czemu zyskuje się właściwe pochylenie, poza tym wcześniejsze odepchnięcie, co znów z kolei daje największą szybkość.

Po wyjściu z dołków startowych pochylenie tułowia do przodu jest wybitne. Zdaje się, że biegający po prostu upadnie na twarz co zmusza do tym szybszego przebierania nogami. Powrót do właściwego pochylenia powinien nastąpić gdzieś około 18-go metra. Praca nóg i kolan musi być wykonana w kierunku ściśle do przodu, przy czym ramiona muszą zachować też ten kierunek, mijając tułów tuż przy boku.

Przy pierwszym kroku (z prawej nogi) lewe ramię wyrzucić w przód, układając je od razu do pozycji biegowej. Prawe ramię cofa się lekko do tyłu. O ile dwa pierwsze kroki są krótkie, to każdy następny musi być dłuższy. Zakorzenił się u nas zwyczaj, że nie tylko te dwa pierwsze, ale i następne kroki muszą być krótsze. Pogląd ten nie jest słuszny, gdyż sztuczne skracanie kroków nie wpływa na powiększenie, lecz przeciwnie na zmniejszenie szybkości. Nie należy zatem hamować naturalnego zdłużenia kroku, starać się natomiast rozwijać jak największą szybkość.

Zastanowiliśmy się nad startem szczegółowo, gdyż przy momencie tym zawodnicy popełniają największe błędy. Od dobrego wykonania startu zależy w 80 proc. wygranie biegu.

Dużą rolę odgrywa w biegach krótkich styl. Rozróżniamy dwa rodzaje stylów — „zamachowy" i „odbijający".

Styl „zamachowy" wymaga bardziej prostopadłego tułowia, przez co zyskuje się na długości kroku. Ponadto kiedy noga wykroczna ma już łapać ziemię wyrzuca się energicznie podudzie w przód. Podobne to jest do stylu biegaczy średniodystansowych (już od 400 m). Wyrzut podudzia musi być robiony energicznie i zdecydowanie.

Styl „odbijający" polega na większym pochyleniu (do 60 stopni), energicznym odpychaniu się do tyłu, a zarazem szybkim uderzaniu stóp o ziemię. Styl ten jest bardzo dobry, wymaga jednak wytrenowania i opanowania go, by przy szybkim odbijaniu nie skracać kroku. Ponadto sprinter musi pamiętać, by odbijanie do tyłu nie było zbyt silne i by pięta po odbiciu nie szła za wysoko do tyłu i aby kolano drogą jak najkrótszą zostało przeniesione do przodu. Poza tym bieg musi być przyziemny, równy, bez podskoków. (t)

„Pracownik Stolicy". Dwutygodnik poświęcony sprawom społeczno-samorządowym [illegible] licy i dokształcaniu kadr pracowniczych. Rok II. Nr. 11—12. Czerwiec—Lipiec 1948. Red. Jan Bednarz.

**Prenumerata „Świetlicy Krakowskiej" wraz z przesyłką pocztową wynosi miesięcznie 15 zł. Zgłoszenia prenumeraty należy przesyłać do kolportażu Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik", Kraków, Wielopole 1 lub we wszystkich urzędach pocztowych na konto PKO Kraków IV—476.**




### PARTIE GAMBITOWE

**Przyjęty gambit królewski** doprowadza, jak to mówiliśmy poprzednim razem, po kilku zaledwie ruchach, do nadzwyczaj ciekawych kombinacyj i zawikłań, w których moment ryzyka i ofiar dla zyskania tempa jest czynnikiem decydującym. Przyjęcie gambitu jest, jak zaznaczaliśmy, niebezpieczne i najczęściej prowadzi do przegranej. — A jednak mistrz Anderssen potrafił przyjąć gambit i wygrać pięknie partię czarnymi, dając samemu liczne i piękne zaofiarowania figur, jak to pokazuje poniższa partia.

**Gambit Kieclerzyckiego**

Białe: **Rosanes** Czarne: **Anderssen**

1. e2—e4 e7—e5
2. f2—f4 e5×f4
3. Sg1—f3 G7—G5
4. h2—h4 g5—g4
5. Sf3—e5 Sg8—f6
6. Gf1—c4 d7—d5
7. e4×d5 Gf8—d6
8. d2—d4 Sf6—h5
9. Gc4—b5+ c7—c6
10. d5×c6 b7×c6
11. Se5×c6 Sb8×c6
12. Gb5×c6+ Ke8—f8
13. Gc6×a8 Sh5—g3
14. Wh1—h2 Gc8—f5
15. Ga8—d5 Kf8—g7!
16. Sb1—c3 Wh8—e8+
17. Ke1—f2 Dd8—b6
18. Sc3—a4 Db6—a6
19. Sa4—c3 Gd6—e5
20. a2—a4 Da6—f1+
21. Dd1×f1 Ge5×d4+
22. Gc1—e3 We8×e3 i mat w następnym posunięciu.

W partii tej Anderssen w sposób genialny [illegible]

## ROZRYWKI UMYSŁOWE

### ŁAMIGŁÓWKA LITEROWA

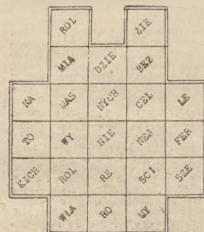
**aaaaa bb ccc dd e h iiii j kkkk m nnn ooooo p rrrr ss t uu ó wwww yyy z**

Z powyższych liter utworzyć dziewięć wyrazów o podanym znaczeniu; następnie z każdego z nich wziąć po jednej sylabie i ułożyć je w takiej kolejności, by w zdaniu utworzyły aktualne przypomnienie.

Znaczenie wyrazów: 1) armia, 2) ślady wezbrania wód na brzegach rzek, 3) wieszcz prawd Bożych, 4) roślina uprawna, 5) wzgórze piasczyste usypane przez wiatr, 6) sidła, 7) balerina, 8) inwentarz żywy w gwarze ludowej, 9) cyfra.

### KONIKÓWKA

Ruchem konika szachowego obejść wszystkie pola i odczytać rozwiązanie.




### ROZWIĄZANIA Z NRU 16

**Kwadraty magiczne**

I. — Waga Adam gama amas. II. — Aron Ryga ogon Nana. III. — Rata Amor toga arak. IV. Tusz udar saga zraz. V. — Atol teza ozon Land. — **Warta.**

JULIUSZ WIRSKI

**„POWRÓT"**

sztuka w 1-ym akcie

Cena zł. 18.—

**Trzy wydawnictwa oświatowe**

**miesięcznik „Świetlica"**

**dwutygodnik „Światło"**

**dwutygodnik**

**„Świetlica Krakowska"**

**to pisma, które winny się znaleźć w każdej świetlicy.**

**Odbudowa Warszawy hasłem każdego Polaka.**

Organ Wojew. Domu Kultury w Krakowie Redaguje zespół Adres redakcji: Kraków Dunajewskiego 1, II piętro, telefon 565-58.
Drukarnia i pod Zarządem Państwowym Kraków Wielopole 1. M—09825